PISMO INFORMACYJNO-KULTURALNE WSCHODNIEJ BIAŁOSTOCCZYZNY

Czasopis

CENA 5000 zł ROK V NR 6 (42) CZERWIEC 1994

W NUMERZE:

Jest to dzisiejszy szowinistyczny antagonizm pomiędzy określonymi, aczkolwiek nie marginesowymi, ugrupowaniami Polaków i Białorusinów na Białostocczyźnie. Winię za ten stan rzeczy Polaków. Pamiętam czasy II Rzeczypospolitej, gdzie Białorusini, Polacy, Żydzi, Tatarzy żyli w zgodzie i symbiozie.

NIEZNANA BIAŁORUŚ

str. 8-9

Dwie główne drogi mieścinki krzyżują się w centrum. Cztery główne drogi biegną w cztery końce świata. Najgęściej podeptana kołami samochodów, to ta na zachód. Tą wyjeżdżają z Jałówki (potem jest Białystok, Warszawa...), wracają. Niektórzy zapominają o tej drodze.

CORAZ STARSZA TA JAŁÓWKA, CORAZ CICHSZA

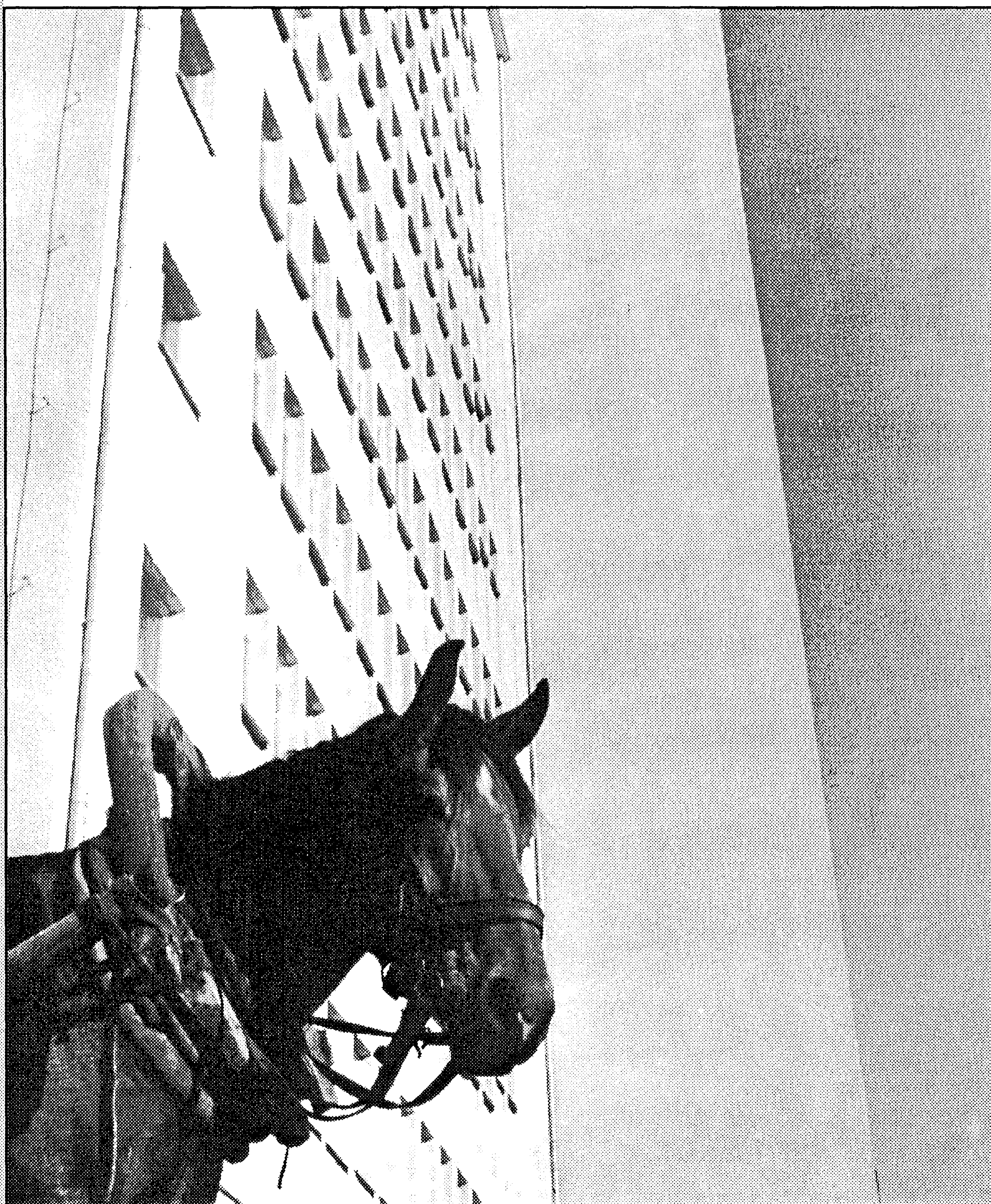
str. 9-12

Wśród bezcennych zbiorów biblioteki monasteru supraskiego znajdowała się "Minieja Czetnaja" z początku XI w., która występuje w literaturze naukowej pod nazwą "Kodeksu supraskiego". Najstarszy rękopis biblioteki klasztornej, a zarazem jeden z najstarszych znanych przykładów pisma cyrylicznego...

JESZCZE JEDEN SKARB SUPRAŚLA

str. 14-15

TRADYCJA I WSPÓŁCZESNOŚĆ



str. 19-20

CZASOPIS
PISMO INFORMACYJNO-KULTURALNE WSCHODNIEJ BIAŁOSTOCCZYZNY
UKAZUJE SIĘ CO MIESIĄC
15-001 Białystok, ul. Suraska 1, skr. poczt. 262
tel. 211-05

Wydawca:
Stowarzyszenie Dziennikarzy Białoruskich w Białymstoku

REDAKTOR NACZELNY
JERZY CHMIELEWSKI

Zespół redakcyjny
Wiesław Choruży, Sławomir Iwaniuk, Jerzy Kalina (sekretarz redakcji), Dorota Sulżyk

Stali współpracownicy
Piotr Bajko, Dariusz Fionik, Andrzej Gawryluk, Sokrat Janowicz, Michał Kondratiuk, Oleg Łatyszonek Mirosława Łuksza, Antoni Mironowicz, Jan Mordań, Sławomir Nazaruk, Leon Tarasewicz

Kompozycja typograficzna i skład
Jerzy Chmielewski

Druk
"Offset-Print", ul. Zwycięstwa 26B, Białystok

Prenumerata
Odpowiednio do liczby jednorazowo zamawianych egzemplarzy i okresu prenumeraty należy wpłacić wielokrotność 7 tys. zł na rachunek:
Stowarzyszenie Dziennikarzy Białoruskich
PBK I/O Białystok 370406-6262-132
Nr indeksu: 355035
ISSN 1230-1876

Pismo dofinansowane przez Ministerstwo Kultury i Sztuki Rzeczypospolitej Polskiej.
Numer zamknięto dn. 1994.05.25.

OPINIE

POGLĄDY

Rosja może zwiększyć liczbę swoich wojsk w Estonii, jeśli Moskwa uzna, że prawa mniejszości rosyjskiej w Estonii nie są respektowane.

Minister obrony Rosji **gen. Paweł Graczow** podczas konferencji prasowej w Moskwie na początku maja.

W Kożynie chce pan stworzyć zakład MONAR-u. Część mieszkańców nie chce się na to zgodzić. Skąd ten pomysł? Czy mieszkańcy wsi mogą tego sąsiedztwa się obawiać?

— Rozmawiałem z panem Markiem Kotańskim o potrzebie zorganizowania czegoś, co dzisiaj — nie mając innego określenia — nazwalibyśmy zakładem poprawczym. To miałby być taki ośrodek resocjalizacyjny o łagodniejszym charakterze od typowego zakładu poprawczego, prowadzony nie według dotychczasowych zasad. (...). O ile wiem, Marek Kotański zdołał przekonać większość mieszkańców Kożyna obecnych na zebraniu wiejskim i Rada Gminy Bielsk Podlaski również z dużą wyobraźnią podeszła do tego rozwiązania. (...) Nie chodzi o tworzenie ośrodka typu MONAR, a więc związanego z leczeniem narkomanów czy też ośrodka dla nosicieli wirusa HIV. Choć ja osobiście uważam, że tego typu ośrodki również trzeba gdzieś tworzyć i nie byłoby nieszczęścia, gdyby gdziekolwiek taki ośrodek powstał. W Kożynie nic takiego nie będzie.

Z wypowiedzi **Włodzimierza Cimoszewicza**, "Gazeta Tygodniowa", 17-24 kwietnia 1994 r.

Religia zawsze była w awangardzie naszej polskości. Natomiast za pośrednictwem języka białoruskiego duchowieństwo sprzyja asymilacji ludności polskiej zamieszkałej na Białorusi. Znajomość języka określa przynależność narodową, bez języka naród nie może istnieć, wynarodowi się i zginie. W kościołach na Białorusi nauka religii powinna odbywać się wyłącznie w języku polskim, dzieci łatwo się uczą... Nam Polakom w kościele potrzebni są księża Polacy z ich entuzjazmem patriotycznym.

"Głos znad Niemna", nr 16 z 1994 r.

Я зрабіў свой выбар і аб ім не шкадую. Гэта выбар усяго майго жыцця. Я гатоў ахвяраваць усім, каб давесці пачатую справу да канца. Я глыбока перакананы, што ў саюзе з Расеяй наша выратаванне, будучыня нашых дзяцей і ўнукаў. Аднак канчатковае слова павінен сказаць народ.

Вячаслаў Кебіч пасля падпісання пагаднення аб аб'яднанні грашовых сістэм Расеі і Беларусі.

Не толькі я, думаю, а і большасць нашых дэпутатаў будуць супраць таго, каб змяняць Канстытуцыю.

Мячыслаў Грыб, "Наша слова", 20 красавіка 1994 г.

Як кажуць, у здаровым целе — здаровы смех. Так што Канарскія астравы пачакаюць. Да таго ж, яны мне ўжо добра-такі надакучылі. Гэтак жа, як і Гавайскія, між іншым дзе, як я ўжо шчыра паведамляў у друку, у мяне некалькі курортных дач, тры вілы і чатыры штатныя жонкі з мясцовага племені, якія, праўда, хвароба на іх, толькі і робяць, што сварацца з-за мяне з ранку да вечара, як тыя камуністы. Жахліва атручваюць жыццё.

Зянон Пазьняк, "Наша слова", 27 красавіка 1994 г.

Дзеткі пачынаюць навуку на роднай мове (літоўскай у Пуньску — рэд.) *шасцілеткамі. Далей працягваюць сваю адукацыю ў пачатковай школе. Польскую мову*

WYPOWIEDZI

пачынаюць вывучаць з 2 класа, як дадатковы прадмет. Наогул, пасля пачатковай школы паступаюць яны ў агульнаадукацыйны ліцэй ці сельскагаспадарчую школу, дзе вучацца на сваёй роднай мове (...). У час майго трохгадзіннага знаходжання ў школе я ні разу не пачула польскай мовы.

„Ніва", 29 мая 1994 г.

На эўрапейскім кантынэнце Беларусь застаецца адзінаю краінаю, дзе не забясьпечваецца свабода друку. Калі нядаўна ў Страсбург прыехала беларуская дэлегацыя на чале зь Мячыславам Грыбам, ёй у Эўрапарлямэнце пра гэта чарговы раз нагадалі: што вы сабе думаеце, хлопцы! А хлопцы паціснулі плячыма, прыехалі дахаты і давай яшчэ больш закручваць гайкі.

„Свабода", 3-10 мая 1994 г.

Сродкі масавай інфармацыі распаўсюдзілі заяву прэм'ер-міністра аб тым, што „ўрад рэспублікі прыняў рашэнне штомесячную кватэрную плату не павышаць, з гэтага часу будзе павышацца толькі заработная плата..." Падобную бухгалтэрыю мы ўжо бачылі ў аперэце „Вяселле ў Малінаўцы", дзе „казначэй" атамана Грыцыяна Папандропула з Адэсы раздорваў „грошы" са сваім подпісам, гаворачы: „Бери все, я себе ещё нарисую!".

„Літаратура і мастацтва", 30 красавіка 1994 г.

"Мы не павінны губляць свой тавар, свой суверэнітэт" — заявіў Мячыслаў Грыб. Спікер парламента лічыць, што, далучыўшыся да сістэмы „коллективной безопасности", урад і Вярхоўны Савет не здрадзілі прынцыпам нейтралітэту. І ўдакладніў, што пакуль ніякага нейтралітэту няма і да 2000 года наўрад ці будзе. „Які гэта нейтралітэт, калі на тэрыторыі Беларусі знаходзяцца 30 тысяч расійскага войска з ядзернай зброяй".

„Літаратура і мастацтва", 13 мая 1994 г.

SPIS TREŚCI

Białystok

● 24 kwietnia, w budynku Filii UW, odbyło się kolejne seminarium zorganizowane przez Białoruskie Stowarzyszenie Literackie "Białowieża". Z prelekcją na temat trzech ostatnio wydanych książek Sokrata Janowicza: "Terra incognita: Białoruś", "Dolina pełna losu" i "Douhaja śmierć Krynak" wystąpili: Jan Maksymiuk — "Adkul i kudy pajszli Biełarusy, abo try pierspiektywy Sakrata Janowicza" oraz Witalis Łuba — "Los ajczyny — los czaławieka".

● 4 maja w Białymstoku gościli przedstawiciele organizacji proekologicznych z Niemiec i USA — "European Nature Heritage Fund", "Der Natur", "Sierra Club", "The Stork Fundation" oraz "Ekofunduszu" z Warszawy. Goście spotkali się m. in. z wojewodą białostockim, konserwatorem przyrody, wykonawcami projektu "Narew" oraz posłem Krzysztofem Wolframem. Wizyta miała charakter roboczy. Jej celem było omówienie dalszych działań na rzecz renaturalizacji doliny Narwi i, w konsekwencji, przybliżenie momentu utworzenia Narwiańskiego Parku Narodowego.

● W pierwszych dniach maja w Białymstoku przebywała młodzież z kilku krajów Europy, uczestnicząca w II Międzynarodowej Konferencji Młodzieży Szkół Średnich "Wschód-Zachód", której tematem przewodnim były problemy związane z rasizmem i nacjonalizmem w Europie. Młodzi uczestnicy z Holandii, Chorwacji, Słowacji, Polski, Białorusi i Czech dostrzegli w Białymstoku "antysemityzm oraz konflikty między subkulturami młodzieżowymi, np. między punkami a skinhedami". Jedynym akcentem białostocko-białoruskim Konferencji było spotkanie zė znanym malarzem wywodzącym się ze środowiska białoruskiego, Leonem Tarasewiczem.

● 16 maja Instytut Filozofii i Socjologii Filii Uniwersytetu Warszawskiego w Białymstoku zorganizował kolejne seminarium z cyklu "Pogranicze. Studia Społeczne". Tematem spotkania, w którym wzięli udział redaktorzy naczelni prasy regionalnej z Białegostoku oraz zainteresowani słuchacze, była "Prasa na pograniczu".

● Nauczyciele języka polskiego z Białorusi będą mieć możliwość podwyższenia kwalifikacji zawodowych, włącznie z otrzymaniem dyplomu magistra nauczania początkowego i pedagogiki kulturalno-oświatowej na Wydziale Pedagogiki i Psychologii Filii UW w Białymstoku. Porozumienie tej treści, podpisane przez rektora FUW w Białymstoku, prof. Władysława Serczyka i przewodniczącego Stowarzyszenia Wspólnota Polska, Andrzeja Stelmachowskiego, przewiduje przyjęcie 60 studentów.

● W budynku przy ul. Waryńskiego 4 trwają prace nad przygotowaniem tymczasowego biura Konsulatu Republiki Białoruś. Na stałą siedzibę konsulatu Urząd Miejski zaproponował trzy budynki: przy ul. Warszawskiej 1, u zbiegu ulic Mickiewicza i Świętojańskiej oraz przy ul. Sitarskiej, gdzie obecnie mieszka wicekonsul. Ostateczną decyzję podejmie Ministerstwo Spraw Zagranicznych Białorusi, które wyraziło chęć wykupienia budynku na stałą siedzibę Konsulatu. Otwarcie placówki przewidziane jest na połowę czerwca. Konsulatem kierować będzie dyplomata w randze Konsula Generalnego, mający do dyspozycji sekretarza, księgowego i kierowcę. Zgodnie z normami międzynarodowymi, nominacja jest dokonywana po uzgodnieniu z krajem przyjmującym.

Bielsk Podlaski

● 6 maja odbyło się spotkanie z prof. Uniwersytetu Warszawskiego, poetą i przewodniczącym Białoruskiego Stowarzyszenia Literackiego "Białowieża", Janem Czykwinem. Sponsorem uroczystości była bielska spółka "Omega".

● 11 maja zebrała się specjalna komisja powołana przez zarząd PSS "Społem" w celu wyboru prezesa. Mimo wcześniejszych ogłoszeń prasowych, nie zjawił się żaden chętny. Wynika to z trudności finansowych firmy i wciąż dużego zatrudnienia, które trudno zmniejszyć m.in. z powodu powiązań rodzinnych wśród pracowników.

● 12 maja w Bielskim Domu Kultury odbył się Przegląd Piosenki dla Dzieci. W kilku kategoriach wykonano ogółem 84 piosenki.

● 20 maja Miejska Komisja Wyborcza w Bielsku Podlaskim zakończyła rejestrację kandydatów na radnych. Na liście 28 przedstawicieli Komitetu Wyborczego "Koalicja Bielska" znalazło się 10 kandydatów Białoruskiego Komitetu Wyborczego. Są to: Mikołaj Wiazowski (okręg nr 4), Mikołaj Jurczuk (nr 5), Sławomir Iwaniuk (nr 7), Walenty Łapciew (nr 8), Arseniusz Artysiewicz (nr 13), Jerzy Bajena (nr 14), Bazyli Leszczyński (nr 17), Sergiusz Łukaszuk (nr 18), Włodzimierz Sac (nr 20) i Aleksander Bożko (nr 22). Komitet Wyborczy "Koalicja Bielska" — obok BKW — tworzą: Sojusz Lewicy Demokratycznej (wystawia 7 kandydatów), Unia Pracy (6 kandydatów) i Związek Ukraińców Podlasia (5 kandydatów).

Hajnówka

● 20 kwietnia w Hajnówce Białoruski Komitet Wyborczy i Społeczno-Demokratyczny Komitet Wyborczy utworzyły wspólną koalicję wyborczą pod nazwą Społeczno-Demokratyczna Koalicja Wyborcza. Przewodniczącym Rady Koalicyjnej jest J. Sirak.

● Trzydzieści siedem chórów z dwunastu krajów zakwalifikowano do udziału w tegorocznym, XIII Festiwalu Muzyki Cerkiewnej, który przebiegał w dniach 22-29 maja. W koncercie inauguracyjnym w hajnowskim soborze Św. Trójcy wystąpił laureat ubiegłorocznego Festiwalu, Państwowy Chór im. R. Szyrmy z Mińska pod dyrekcją Ludmiły Jefimowej. W uroczystości otwarcia Festiwalu uczestniczyli: metropolita Bazyli, abp Sawa, abp Szymon, wiceminister kultury i sztuki Michał Jagiełło, wicewojewoda białostocki Andrzej Gajewski, prof. Zbigniew Religa.

W Festiwalu uczestniczyły zespoły z: Erewania (Armenia), Mołodeczna i Połocka (Białoruś), Plewen i Weliko Tyrnowo (Bułgaria), Tartu (Estonia), Belgradu (Jugosławia), Wilna (Litwa), Rygi (Łotwa), Kaliningradu, Moskwy, Rybińska i Sankt Petersburga (Rosja), Jerobina i Prešow (Słowacja), Równego i Złotonoszy (Ukraina), Filadelfii (USA). Ponadto wystąpiły chóry z Poznania, Torunia, Warszawy, Wrocławia i Lęborka. Region białostocki reprezentowały zespoły z Białegosto-

ku, Orli, Siemiatycz i Załudowa.

Bielsk Podlaski, Hajnówka

• 10 maja rozpoczęły się egzaminy maturalne. W dwóch liceach ogólnokształcących, w Bielsku Podlaskim i Hajnówce, w których nauczany jest język białoruski, 155 abiturientów zdawało obowiązkowy egzamin pisemny z języka białoruskiego, mając do wyboru jeden z trzech tematów: **1. U jakoj stupieni biełaruskaja litaratura i presa dapamahła Tabie u paznanii historyi Biełastoczczyny?, 2. Czamu paczatak XX st. nazywajecca nowym pieryjadam u biełaruskaj litaratury?, 3. Szto dla Ciabie znaczyć słowa "szczaście"?**

Ciechanowiec

• Podczas robót ziemnych, prowadzonych na ul. Kościuszki, zostały odkopane kości ludzkie, które okazały się pozostałościami ruskich pochówków na unickim cmentarzu z XVII w. Najwcześniejsza pisana informacja o istnieniu cerkwi prawosławnej w Ciechanowcu pochodzi z XVI w., po 1596 r. stała się ona unicką, a prawosławni Rusini — unitami.

Czarna Średnia

• 15 maja w wiejskim domu kultury odbyło się spotkanie Doroteusza Fionika i Sławomira Iwaniuka z licznie przybyłymi mieszkańcami wsi, mające na celu promocję książki o parafii prawosławnej w Czarnej Cerkiewnej, wydanej w kwietniu br. Jest to swego rodzaju pionierska praca w dziedzinie monografii parafii prawosławnych na Białostocczyźnie, gdyż dotychczas ukazały się jedynie nieliczne monografie w formie broszury (np. o Grabarce, Supraślu, Białymstoku — cerkwi św. Mikołaja).

Dubiażyn

• 15 maja, w ramach Dni Ochrony Przeciwpożarowej, odbyły się gminne zawody strażackie z udziałem Ochotniczych Straży Pożarnych z gminy Bielsk Podlaski. Wzięli w nich udział także przedstawiciele Państwowej Straży Pożarnej z woj. białostockiego. W czasie zawodów strażackie odznaczenia wręczono OSP Hołody, OSP Augustowo i OSP Mokre.

Gródek

• 19 maja w Domu Kultury w Gródku odbyło się zebranie założycielskie Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Gródeckiej. Przewodniczącym został wybrany Leon Tarasewicz.

• Rada Gminy w Gródku wystosowała pismo do Ministra — Szefa Urzędu Rady Ministrów, w którym poparła starania Związku Białoruskiego w Rzeczpospolitej Polskiej o przywrócenie prawidłowego historycznie i etnograficznie urzędowego nazewnictwa miejscowości Białostocczyzny. Zdaniem radych, "niektóre z nazw (na terenie gminy Gródek - **red.**) na przestrzeni lat zostały zniekształcone i obecnie nie odpowiadają swym pierwowzorom pod względem historycznym i etnograficznym", a sytuację tę może zmienić jedynie procedura naprawcza, przeprowadzona z inicjatywy Urzędu Rady Ministrów.



W XIII Festiwalu Muzyki Cerkiewnej wziął udział m.in. Państwowy Chór im. R. Szyrmy z Mińska.

Fot. M.Kość

***

• W końcu kwietnia trzy gminy woj. białostockiego: Czarna Białostocka, Gródek i Supraśl zostały uznane za obszar zagrożony epidemią wścieklizny. Chorobę tę stwierdzono u dzikich lisów i u bydła. Na wymienionym obszarze nie można było bez opieki wypuszczać psów i kotów, gdyż do bezpańskich zwierząt mieli prawo strzelać myśliwi i policjanci. Stan zagrożenia obowiązywał blisko miesiąc.

• Pod koniec kwietnia w woj. białostockim było zarejestrowanych 45.325 bezrobotnych (w tym 22.622 kobiety) — o 1.413 mniej niż w marcu. Stopa bezrobocia wynosi obecnie 13,3 proc. Wzrost bezrobocia nastąpił jedynie w Łapach, w pozostałych Rejonowych Urzędach Pracy odnotowano jego spadek. Najwyższa stopa bezrobocia jest w Sokółce — 14,7 proc, najniższa w Siemiatyczach — 8,9 proc. Prawo do zasiłku nie przysługuje już 47,8 proc. bezrobotnych (21.676 osób).



Tak wygląda pieczęć Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Gródeckiej.

• 30 maja został całkowicie wstrzymany ruch pociągów pasażerskich na trasie Bielsk Podlaski-Białowieża. Z Bielska w kierunku Białowieży kursowały dotychczas cztery pociągi (5.22, 8.00, 15.46, 18.53). W ramach komunikacji zastępczej, PKP uruchomiły trzy połączenia autobusowe z Bielska Podlaskiego (3.45, 7.45, 15.45). Jako oficjalną przyczynę wstrzymania ruchu pociągów podaje się zły stan techniczny torów i brak pieniędzy na ich remonty.

• 50-60 dolarów kosztuje podróż taksówką "taxi" z Białegostoku do Grodna. W cenę jest wliczona opłata za przejazd poza kolejnością, którą półoficjalnie pobierają białoruskie służby graniczne. W podobny sposób można zamówić (najlepiej w przeddzień wyjazdu) podróż do Mińska.

KRAJ

Warszawa

● W "Dzienniku Ustaw" nr 50 z 16 kwietnia br. opublikowana została treść konwencji konsularnej między Rzecząpospolitą Polską a Republiką Białoruś, która weszła w życie 29 stycznia 1994 r. Konwencja "wyraża wolę zacieśnienia dobrosąsiedzkich stosunków, umocnienia przyjaźni i pogłębienia wzajemnie korzystnej współpracy, kierując się pragnieniem uregulowania stosunków konsularnych między obydwoma państwami". Konwencję zawarto na czas nieokreślony.

● Zgodnie z rozporządzeniem Prezydium Rady Najwyższej Białorusi, dotychczasowy wiceminister spraw zagranicznych, Hieorhij Taraziewicz, został mianowany Nadzwyczajnym i Pełnomocnym Ambasadorem Republiki Białoruś w Polsce.

● 11 maja w Głównym Urzędzie Statystycznym odbyła się konferencja prasowa oraz promocja i ocena wydawnictwa "Kościół prawosławny w Polsce — dawniej i dziś". Wydawnictwo jest pierwszą tego typu monografią historyczno-statystyczną obejmującą historię prawosławia w Polsce od XIV wieku do lat 90-tych naszego wieku. Kilkunastoosobowym zespołem autorów kierowali:dr Lucjan Adamczyk i dr Antoni Mironowicz.

● Na zaproszenie Polskiej Agencji Inwestycji Zagranicznych, w Warszawie przebywała delegacja białoruskich przedsiębiorców z przewodniczącym Państwowego Komitetu do Spraw Kontaktów Gospodarczych z Zagranicą, Uładzimirem Radkiewiczem. Białoruska delegacja brała udział w konferencji ministrów przemysłu i handlu państw "wielkiej siódemki" oraz Europy Centralnej i Wschodniej.

● 18 maja rozpoczęły się XXXIX Międzynarodowe Targi Książki. Po kilkuletniej przerwie wzięły w nich udział wydawnictwa z krajów b. ZSRR, także z Republiki Białoruś. Pobyt gości zza wschodniej granicy sfinansowało polskie Ministerstwo Kultury i Sztuki przy współudziale Fundacji Stefana Batorego.

REPUBLIKA BIAŁORUŚ

Mińsk

● Według nieoficjalnych danych, ustawowo wymaganą liczbę 100 tys. podpisów udało się zebrać jedynie 6 kandydatom na fotel prezydenta Białorusi. Są to: premier Wiaczesław Kiebicz (406.000), lider Białoruskiego Frontu Narodowego Zianon Paźniak (226.214), lider komunistów Wasil Nowikau (200.540), przewodniczący parlamentarnej Komisji do Walki z Korupcją Aleksander Łukaszenka (177.681), A. Dubko (142.750), i były przewodniczący Rady Najwyższej Stanisłau Szuszkiewicz (122.405). Rejestrację kandydatów przewidziano na 27 maja — 2 czerwca.

● Przy Centralnej Komisji Wyborczej została powołana Rada Konsultacyjna, której zadaniem będzie czuwanie nad zgodnym z prawem i zasadami etyki przebiegiem wyborów prezydenckich w Białorusi. Członkami Rady zostali powszechnie znani prawnicy, dziennikarze i działacze kultury, których nazwisk jeszcze nie ujawniono, by nie dopuścić do wywierania na ich decyzje jakiegokolwiek nacisku.

● Prezydium Rady Najwyższej Białorusi zatwierdziło sumę wydatków niezbędnych dla przeprowadzenia wyborów prezydenckich. Przy uwzględnieniu 25 proc inflacji miesięcznie, wybór prezydenta Białorusi będzie kosztować ok. 126.532.111.000 białoruskich rubli (6 milionów dolarów).

● 3 maja premier W. Kiebicz podpisał rozporządzenie o zniesieniu opłat celnych na towary prowadzane z Rosji. Jest to pierwszy etap realizacji białorusko-rosyjskiej umowy o ujednoliceniu systemów pieniężnych sąsiednich państw.

● Zarząd Białoruskiego Frontu Narodowego "Odrodzenie" wydał oświadczenie, w którym swierdza, że podpisanie przez W. Kiebicza umowy o ujednoliceniu systemów pieniężnych Białorusi i Rosji jest sprzeczne z Konstytucją Białorusi. W związku z tym BFN zwrócił się do Prokuratury i Rady Najwyższej o zajęcie stanowiska w sprawie łamania prawa przez obecny białoruski rząd.

● W pierwszym tygodniu maja z powodu strajku dziennikarzy nie ukazywały się "Narodnaja Hazieta", "Sowietskaja Biełorussija" i "Zwiazda" — trzy główne dzienniki. Przyczyną protestu były zbyt małe dotacje przyznawane tym gazetom przez ich oficjalnych współwydawców — parlament i rząd oraz trudności z kupnem papieru. W wyniku rozmowy premiera Wiaczesława Kiebicza z redaktorami naczelnymi, rząd obiecał pomoc finansową w postaci niskooprocentowanych kredytów i obniżenia podatków na działalność poligraficzną. Doraźnie gazety otrzymały też tysiąc

Na podbój rynku

Republikę Białoruś, jak i pozostałe państwa powstałe po rozpadzie Związku Radzieckiego, w tej chwili zalewa kolejna fala reklamowa z Zachodu. Dostrzec ją można i u nas, na Białostocczyźnie, po włączeniu telewizji białoruskiej. Ilość emitowanych tam reklam nie jest dużo mniejsza niż w TVP. Jest oczywiste, że to przedsięwzięcie firm zachodnich nie przynosi im jeszcze realnych dochodów. W 10-milionowym kraju, gdzie średnia płaca niewiele przekracza 20 dolarów, niemożliwe jest zarabianie za pośrednictwem reklamy w skali europejskiej. Z reguły są to akcje długofalowe, które mają za zadanie przekonanie klientów o najlepszej jakości, smaku czy też skuteczności reklamowanego towaru. Jego producenci uważają, że lepiej już teraz wejść na rynek, niż czekać, aż społeczeństwo się wzbogaci. Wtedy może być już za późno, gdyż konkurencja nie śpi. Zachodnią reklamę przyciągają też stosunkowo niskie ceny. 30-sekundowa reklama w białoruskiej telewizji kosztuje tylko 150 USD. Dla przykładu, w Moskwie 10 sekund kosztuje 425 dolarów i według zachodnich agencji reklamowych też nie jest to dużo, gdyż zasięg nadawania obejmuje tam ok. 50 mln widzów.

W odróżnieniu od Polski, zachodnią reklamą w ogóle nie przejmują się rodzimi producenci. Nie muszą walczyć o klientów i wciąż produkują towary słabej jakości i w nieestetycznych opakowaniach. Zauważalny jest natomiast wpływ reklamy na zachowanie społeczeństwa. Slogany z telewizyjnych migawek pojawiają się niemal w każdej rozmowie, a mieszkańcy wsi mylą już beczenie kozy z reklamą znanej amerykańskiej czekolady. (jc)

ton papieru. Zdaniem dziennikarzy z prasy opozycyjnej, porozumienie stało się możliwe dzięki obietnicom, złożonym przez protestujących redaktorów, a dotyczącym "właściwego" przedstawiania kampanii prezydenckiej.

● 5 maja, w rocznicę ukazania się pierwszego numeru "Prawdy" redagowanej przez Włodzimierza Lenina, obchodzono tradycyjny Dzień Prasy. Dwa dni wcześniej w niektórych środowiskach dziennikarskich po raz pierwszy obchodzono Światowy Dzień Prasy Demokratycznej.

● W podmińskich Kuropatach, miejscu kaźni tysięcy ofiar terroru stalinowskiego, 10 maja, w dniu święta religijno-państwowego Radonica (Radaunica), odbyły się nabożeństwa za niewinnie pomordowanych, celebrowane przez duchownych prawosławnych, rzymskokatolickich i unickich, w których uczestniczyło kilka tysięcy osób.



Na terytorium Republiki Białoruś istnieje ok. 50 rosyjskich baz wojskowych.

Rys. "Swaboda"

● Emeryci i renciści od początku maja mogą korzystać z bezpłatnych przejazdów kolejowych i autobusowych komunikacji podmiejskiej. Jednocześnie trzykrotnie zdrożały bilety kolejowe do miast republik b. ZSRR. Np., za bilet z Grodna do Moskwy trzeba zapłacić 150 tys. rubli białoruskich (ok. 7 dolarów USA).

● Rząd Białorusi udzielił pełnomocnictw swoim przedstawicielom do podpisania z Europejskim Bankiem Odbudowy i Rozwoju umowy o udzieleniu kredytów na modernizację trasy szybkiego ruchu Brześć-Mińsk-granica białorusko-rosyjska. Realizacja projektu, z którym wystąpił EBOiR, rozpocznie się latem br.

● Białoruska Państwowa Kompania Radiowo-Telewizyjna zostanie przekształcona w Państwowy Komitet do Spraw Radia i Telewizji. Zmiany będą dotyczyć organizacji działów i obsady stanowisk kierowniczych. Na czas trwania kampanii prezydenckiej w RTV obowiązuje specjalna instrukcja, zezwalająca na zajmowanie się tematyką wyborczą tylko dwóm redakcjom — programów społeczno-politycznych i informacji.

● W Mińsku odbyła się konferencja poświęcona białoruskiej naukowej terminologii. Pomysłodawcą i głównym organizatorem spotkania było Towarzystwo Języka Białoruskiego.

● Staraniem Stowarzyszenia "Baćkauszczyna" ukazała się nowa praca znanego historyka białoruskiego M. Jermałowicza pt. "Starażytnaja Biełaruś. Wileński pieryjad", będąca kolejnym owocem jego unikalnych badań.

● Na terytorium Białorusi znajduje się ok. 50 rosyjskich baz wojskowych, których utrzymanie kosztuje republikę 1,9 mld dol. w skali roku. Zdaniem gazety "Swaboda", Rosja nie partycypuje w tych kosztach.

● Koszt likwidacji jednego czołgu, będącego na wyposażeniu białoruskiej armii, w ramach redukcji broni konwencjonalnej, wynosi od 2 do 3 tys. dolarów. Białoruś zobligowana jest do zniszczenia 2.500 czołgów z ogólnej liczby 4.300, będących aktualnie na wyposażeniu armii.

Grodno

● Z inicjatywy Związku Polaków Białorusi i przy poparciu Rady Miejskiej, przy ul. Dzierżyńskiego stanie pomnik Adama Mickiewicza. 1 maja został ogłoszony konkurs na projekt pomnika. Za najlepszą pracę przewiduje się nagrodę w wysokości 500 dol. USA.

● Aktor Teatru Lalek, znany bard Wiktar Szałkiewicz rozpoczął nagrywanie nowej kasety pt. "Smutny biełaruski bluz". Pomoc finansową na ten cel okazali Białorusini z USA.

Homel

● Z 44 dyrektorów szkół średnich, 11 nie zdało egzaminu z języka białoruskiego, którego znajomość jest wymagana w przypadku zajmowania kierowniczego stanowiska w oświacie.

Witebsk

● W czasie gwałtownych powodzi w końcu kwietnia został całkowicie zalany amfiteatr, znany przede wszystkim z festiwali polskiej piosenki. Ponad metrowa fala powodziowa niemal doszczętnie zrujnowała obiekt wybudowany zaledwie 6 lat temu.

Ach, cóż to był za "jubilej"...

Jaszcze u hadach piacidziesiatych
Pad czystym haradockim niebam
Z nastrojem maładym, pryuźniatym
Pieśniaj dzialilisia jak chlebam

(fragment wiersza W. Szweda, napisanego z okazji 40-lecia białoruskiego chóru z Gródka)

... w Gródku. To czywiście nie zapytanie, ale pełne zachwytu słowa słuchacza, obserwatora i uczestnika sobotniego (14 maja) święta w Domu Kultury. Bo też i "światym dniom" okrzyknięto 40-lecie Regionalnego Zespołu Białoruskiej Pieśni Ludowej w Gródku. Zapełnione centrum i wszystkie kąty dawnego kina spragnionymi śpiewanego słowa gródeczczanami i nie tylko. Przedstawiciel wojewody białostockiego — dyr. Wydziału Kultury, Sportu i Turystyki E. Bil-Jaruzelski, sekretarz ambasady Republiki Białoruś W. Korolczuk, konsul w Białymstoku I. Chodasiewicz, przedstawiciel WOAK-u B. Pacholska, przewodniczący BTSK J. Syczewski, S. Janowicz, W. Szwed, M. Buszko — to tylko niektórzy zaproszeni goście. Ale są już na scenie gródeckie "zorki" tego majowego wieczoru — na tle leśnego krajobrazu, w białoruskich wyszywankach. *Ci pamiatajesz ty, jak sorak hod tamu nazad Nina Muszyńskaja kalektyu nasz zakładała...* — wspominają na scenie dzisiejsze jubilatki. I dodają śpiewnie: *My użo mocna pastareli... sorak hod tamu nazad byli jak jalinaczki.* I rosła duma gródeckich słuchaczy, gdy słyszeli, że nie ma starszych śpiewaków na Białostocczyźnie. Płacili entuzjastycznymi oklaskami za *Cyhanku*, *Oj lacieli husi z brodu*, za humorystyczną piosenkę o Fiedziku... przez półtorej godziny. Niezwykły koncert pożegnały owacje na stojąco. Ale nie pożegnaliśmy się jeszcze z jubileuszem. Nagrody, życzenia... Od ministra kultury i sztuki odznakę "Zasłużony Działacz Kultury" otrzymały N. Cywoniuk, H. Kot, N. Łapińska oraz dyplomy — N. Muszyńska, J. Naliwajko, S. Kopa (kierownik artystyczny zespołu). Wojewoda białostocki przesłał dyplom honorowy i upominek — magnetofon "Sony". Przedstawiciel ambasady Białorusi wręczył chórowi wazę — wykonaną specjalnie na Białorusi z okazji jubileuszu. Wójt Gródka nagrodził zespół upominkiem pieniężym i pięknymi kwiatami. Reszta gości obdarowała jubilatów kwiatami, prezentami, ciepłymi słowami. *Kab nie tyja dni, kali ja wyjażdżau z wami na kancerty, byu by ja inszym czaławiekam* — powiedział Lonik Tarasewicz. A Sokrat Janowicz wspominał ze wzruszeniem: *Ja pamiataju was z parku u Biełastoku, a byu tady wuczniem technikuma, wy śpiawali. I ja tuju niadzielu pamiataju pa siońnia.*



Koncert jubilatów był gródeckim świętem.

Miejmy nadzieję, że gródecki chór będzie miał następców. Dziewczynki ze szkoły podstawowej zapewniały w piosence, że... *my zbierażem nastupnikau...*

Dla solisty chóru, Jerzego Naliwajki, zbiegły się dwie rocznice. Jedną znamy, a druga to 50-lecie bitwy o Monte Cassino. Wspominał o swoich kolegach z Gródecczyzny, z którymi tam się spotkał.

Zapraszajem da supolnaha zdymka — usłyszeliśmy. A potem... ach cóż to był za bal...

Dorota SULŻYK
Fot. H. MIELESZKO

MINĄŁ MIESIĄC — ŚWIAT

Litwa

- Pod koniec maja organizacje białoruskie działające na Litwie uroczyście obchodziły 75. rocznicę powołania Białoruskiego Gimnazjum w Wilnie.

Rosja

- Gazeta "Krasnaja Zwiezda", będąca organem Ministerstwa Obrony Rosji, wystąpiła z żądaniem, by polskie władze wyjaśniły los żołnierzy Armii Czerwonej, którzy w czasie wojny 1920 r. znaleźli się w polskiej niewoli. Zdaniem Juryja Iwanowa z Towarzystwa "Rosja-Polska", było ich ogółem 130 tysięcy. Twierdzi on również, iż "ze względu na złe warunki socjalne w obozach i nieludzkie traktowanie", zmarło 60 tys. żołnierzy. Jego zdaniem, część żołnierzy Armii Czerwonej Polacy rozstrzeliwali na miejscu, zaraz po wzięciu do niewoli.

Australia

- Na zakończonych w końcu kwietnia mistrzostwach świata w gimnastyce w Brisbane triumfowała męska reprezentacja Białorusi. Witalij Szczerbo zdobył trzy złote medale, uzyskując najlepsze wyniki w ćwiczeniach dowolnych, skoku i drążku, a Iwan Iwankow jeden złoty medal w wieloboju.

Hiszpania

- Od 23 kwietnia do 4 maja na wystawie w Landschaften swoje obrazy prezentował między innymi Leon Tarasewicz.

Nina ANDROSIUK

Dzień Świętej Trójcy

W pięćdziesiąt dni po Wielkanocy obchodzone jest **Zesłanie Ducha Świętego na Apostołów**. Inna nazwa tego dnia, zapożyczona z Kościoła rzymsko-katolickiego — **Zielone Świątki** — wynika stąd, iż Zesłanie Ducha Świętego na Apostołów, zgromadzonych w wieczerniku, nastąpiło w żydowskie Zielone Święto, będące świętem dziękczynienia za żniwa pszeniczne oraz pamiątką nadania Prawa na Górze Synaj.

Na Białostocczyźnie w gwarach wschodniosłowiańskich notujemy następujące określenia tego dnia: *Trˈojcia, Trˈuojcia, Trˈujcia* oraz *Kleczˈanie, Sˈiomucha, Zielˈone (Zielˈony) Świątki.*

Podobne ludowe nazwy tego dnia występują w Białorusi — *Тройца, Клечанне, Сямік, Сёмуха* — i na Ukrainie — *Трійця, Зелена (Клечальна,Гряна) неділя,Зелені святки.*

Formy gwarowe *Trˈojcia, Trˈuojcia, Trˈujcia* należy łączyć ze wschodniosłowiańskimi nazwami tego święta (por. brus. **Тройца**, ukr. **Трійця**, ros. **Троица**, **Троичын день**), mającymi wspólny rdzeń starocerkiewnosłowiański: *Троица* 'Trójca Święta'.

Pochodzenie nazwy *Kleczˈanie* powszechnie tłumaczy się faktem, iż od tego dnia można już w cerkwi klękać. Jest to chyba dość powierzchowna interpretacja. Słownik W. Dala z 1881 r. pod hasłem "Клеч" podaje: *клеча, клечаны, деревья, клечанье — березки, деревья, ветки, цветы, которыми в праздники Сошествия Св. Духа и Св. Троицы украшают церкви и дома.*

Potwierdza to źródło białoruskie (А. Лозка): *У некаторых раёнах Палесся называлі гэтае свята "Клечаннем", бо ў гэты дзень у кожнай хаце і ўсіх будынках дома рознымі зялёнымі галінкамі клёна аўпрыгожвалі хаты* i ukraińskie (В. Сапіга): *В Україні перед святом прикрашали оселі зіллям. Гілками клена, ліпи заквітчували (клечали) хату — над вікнами, дверима.*

Określenie *Sˈiomucha* pochodzi prawdopodobnie od liczby tygodni, które upłynęły od czasu Zmartwychwstania Pańskiego, por. brus. *сёмы*, ukr. *сьомий* (siódmy).

Dzień ten i związane z nim obrzędy zamykały cykl wiosenny i sygnalizowały nadejście lata. Dawną obrzędowość ludową w tym czasie kształtowało przeświadczenie, że nadchodzące lato trzeba godnie przywitać i przez rozmaite praktyki o charakterze magicznym zaskarbić sobie przychylność sił natury.

Przyozdabiano więc domy i budynki gospodarskie gałęziami brzozy, klonu, lipy oraz tatarakiem, który zgodnie z wierzeniami ludowymi posiadał magiczną moc odganiania złego. Kobiety dekorowały ikony, okna, drzwi wiankami z gałęzi drzew; pociętym tatarakiem posypywały obficie podłogę w izbie i ścieżki w obejściu; gospodarze ozdabiali strzechy domów, obór i stodół, robili "łuki triumfalne" nad furtkami.

Ozdabiano nie tylko chaty i obejścia, lecz także bydło domowe. Dzieci pasące krowy wiły wianki z gałęzi brzozy, traw, kwiatów i zakładały je zwierzętom na rogi. Tak wystrojone krowy były pędzone przez wieś, a potem do gospodarzy (właścicieli), którzy musieli je wykupić jakimś datkiem, najczęściej pieniężnym. Zwyczaj ten miał prawdopodobnie pewien związek z dawnymi słowiańskimi obrzędami magicznymi, mającymi na celu obronę zwierząt gospodarskich przed działaniem złych mocy.

Fragmenty dawnych obrzędów słowiańskich o charakterze magiczno-kultowym można też odnaleźć w starym zwyczaju "chodzenia z królewną" (okolice Tykocina), opisanym przez Z. Glogera. Zwyczaj ten polegał na obchodzeniu granic pól wioskowych przez dziewczęta, spośród których cztery były poprzebierane za marszałków, piąta za królewnę, a pozostałe tworzyły świtę. Co kilkanaście kroków marszałkowie się zatrzymywali i oddawali niskie pokłony królewnie, a towarzyszyło temu nieustające śpiewanie różnych pieśni. Wśród ciągłych pokłonów i stałego śpiewu, obszedłszy granice pól, całe grono powracało do wsi.

Zwyczaj ten miał zapewne pewien związek z dawnymi pogańskimi zabiegami magicznymi, realizowanymi dla ochrony zasiewów przed działaniem złych mocy.

Najbardziej znanym i rozpowszechnionym zwyczajem było procesjonalne obchodzenie pól przez mieszkańców wsi wraz z duchownym i ikonami, które przywożono z parafialnej cerkwi. W obchodzie pól brała udział cała wieś. Ksiądz odprawiał nabożeństwo z udziałem wszystkich mieszkańców, po czym przyjeżdżał do wsi i wraz z ludnością obchodził pola w orszaku procesjonalnym. Na czele procesji kroczyli mężczyźni z chorągwiami i krzyżem, za nimi dziewczęta niosły ikony, potem szedł duchowny w szatach liturgicznych, a na końcu tłum ludzi śpewających pieśni religijne. Pochód szedł granicami wioskowych pól, zatrzymując się przy każdym poletku. Ksiądz modlił się, kropił pole święconą wodą i czytał odpowiednie wersety z Ewangelii. Po obejściu granic wsi urządzano przyjęcie dla księdza i dostojniejszych gospodarzy. Przyjęcie to najczęściej odbywało się w polu lub w lesie.

Procesja obchodzenia pól istniała również wśród ludności katolickiej i przebiegała identycznie.

Procesjonalne obchodzenie pól Z. Gloger słusznie wiązał z obchodzeniem pól z "królewną" twierdząc, że *pobożny ten zwyczaj jest tylko naturalnym następstwem zwyczaju pierwotnego, może pogańskiego, który w pewnych ustroniach dłużej przetrwawszy (...) ostatecznie został zarzuconym.*

Poprzez uczestnictwo kapłana w obrzędzie — modły, szaty liturgiczne, krzyże, chorągwie i obrazy święte Kościół usiłował nadać charakter chrześcijański dawnemu zwyczajowi pogańskiemu.

Procesjonalne obchody pól nie były zwyczajem odosobnionym i właściwym jedynie dla tej daty kalendarzowej. Identyczne obchody odbywały się w różnych miejscowościach także w innych terminach wiosenno-letnich.

Nieznana Białoruś

Rozmowa z Leszkiem Jakubem SŁAWIŃSKIM

Leszek Jakub Sławiński, w środowisku dziennikarskim znany jako "Kuba", rocznik 1927. Z wykształcenia historyk, ukończył Uniwersytet Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie. Pracował w kilkunastu czasopismach (m.in. *Panorama Północy, Tygodnik Kulturalny, Nasza Wieś, Czas*). Był redaktorem naczelnym debiutowego pisma *Kwadrat.* Laureat kilkunastu konkursów dziennikarskich, czterokrotnie nagradzany w "Pejzażach Wiejskich". Obecnie bezrobotny.

Rodowity białostocczanin. Dzieciństwo i lata szkolne spędził w Białymstoku, Buksztelu k. Sokółki, Grodnie, Lidzie, Wołkowysku. Wiele lat przeżył wśród prostego ludu białoruskiego. W tamte strony powraca bardzo często — tak myślami, jak i osobiście. Niestety, dzisiejsza rzeczywistość znacznie już odbiega od prostoty i spokoju wsi białoruskiej lat 20. i 30. naszego wieku. O sobie wciąż jednak mówi, że jest białorusofilem. Z wielu względów jest postacią niezwykłą i kontrowersyjną. Należy do nielicznego grona Polaków, którzy białoruskość w Polsce postrzegają normalnie. Żałuje, że przedwojenny obraz Białostocczyzny i Grodzieńszczyzny pozbawiony jest dziś prawdziwego białoruskiego oblicza.

— Białoruś międzywojenna w części będącej w granicach Polski dziś jest postrzegana przeważnie w świetle domysłów lub w oparciu o propagandę minionego półwiecza. Jakoś nikt do tej pory nie pokusił się np. o napisanie pamiętnika, który zawierałby żywe opisy wsi, miasteczek i miast białoruskich, ich czystoźródlaną mowę, folklor i kulturę narodową. Moje wykształcenie w tym zakresie opiera się na podręcznikach, które o tamtym okresie mówiły wyłącznie źle i w dodatku marginalnie. Gdyby nie opowiadania rodziców, a później także lektura czasopism i książek z tamtej epoki, moje widzenie swojej małej ojczyzny byłoby ograniczone tylko do nędzy, wyzysku i buntów rewolucyjnych "uciskanych mas białoruskich".

— Pozwoli Pan, że zacznę jednak od czegoś, co mnie najbardziej denerwuje. Jest to dzisiejszy szowinistyczny antagonizm pomiędzy określonymi, aczkolwiek nie marginesowymi, ugrupowaniami Polaków i Białorusinów na Białostocczyźnie. Winię za ten stan rzeczy Polaków. Pamiętam czasy II Rzeczypospolitej, gdzie Białorusini, Polacy, Żydzi, Tatarzy żyli w zgodzie i symbiozie. Rzecz oczywista — sytuacja ekonomiczna tych grup nie była jednakowa. Ale taka sama nędza była bezrobotnego Białorusina i Polaka. Ludzie dzielili się na grupy nie według narodowości czy wyznania, ale stanu posiadania. Bogaci trzymali z bogatymi, a biedni z biednymi. Trzeba jednak przyznać, że zamożnych Białorusinów było bardzo mało, przeważnie byli chłopami lub prostymi robotnikami. Stosunki, jakie dziś da się zauważyć między ludnością katolicką i prawosławną na Białostocczyźnie, byłyby nie do pomyślenia w tamtym czasie. Już od wieków niepisanym prawem było darowanie drewna na trumnę dla zmarłego pracownika majątku. Pierwszym lekarzem w okolicy zawsze była pani dziedziczka. Honorem dla wiejskiej rodziny było, gdy pan zgodził się ochrzcić ich dziecko. Było to równoznaczne z powiększeniem w przyszłości gospodarstwa nawet o kilka hektarów.

Polacy, którzy w większości byli właścicielami majątków i folwarków, oprócz roli pracodawcy spełniali też wiele funkcji opiekuńczych. Istniało bardzo wiele stowarzyszeń charytatywnych.

— Wynika z tego, że Białorusini byli skazani na przynależność do grup najuboższych. Polacy wobec nich mieli tylko dobre intencje. Na swych "kresach wschodnich" nie wdrażali jakichkolwiek programów ekonomicznych, nie było rozwoju gospodarczego, który tej ludności pozwoliłby żyć na wyższym poziomie. Ludzie, którzy jeszcze pamiętają tamte czasy, podkreślają, że nagminnym warunkiem przyjęcia białoruskiego robotnika do pracy było zrzeczenie się przez niego wiary prawosławnej i przejście na katolicyzm.

— Rzeczywiście, Białorusin policjantem zostać wtedy nie mógł. Polskie państwo tego nie przewidywało. Trudno jednak powiedzieć, czy byłoby tak ciągle. Wybuchła wojna, która zmieniła cały układ geopolityczny tego świata. Gdyby to się nie stało, myślę, że polonizacja nie byłaby taka gwałtowna, jak — dajmy na to — za czasów PRL-u na Białostocczyźnie. Prawdopodobnie Białorusini staliby się normalnym, znaczącym narodem. Polska musiałaby im zagwarantować więcej praw. Odnosząc te rozważania do naszej dzisiejszej Białostocczyzny — uważam, że jeszcze nie jest za późno. Takie stanowiska, jak wicewojewoda, wicekurator, wicedyrektorzy wydziałów Urzędu Wojewódzkiego, powinni piastować Białorusini. Tak nakazuje chociażby proporcja mieszkańców. Dla mnie nie ulega wątpliwości, że gdyby przetrwał przedwojenny charakter narodu białoruskiego, tamta kultura i kierunki jego rozwoju intelektualnego, dziś nie byłoby z tym żadnych problemów. A tak... Białystok, Sokółka, Grodno, Lida, Wołkowysk, Nowogródek są dziś inne. 60 lat temu te miasta miały ze sobą wiele wspólnego. Powszechnie rozmawiano po białorusku. Lud białoruski tryskał bogatą kulturą. Wszędzie słychać było śpiewy, rozmowy cechowała sympatia i szacunek. Nawet kłótnie były inne. Białoruś, którą pamiętam, pozbawiona była wulgaryzmów. Bo cóż to za przekleństwo: "Kab ty pa poli chadziła i sonca nie baczyła!"? Dopiero władza radziecka i polski lumpenproletariat i tu zasiały wulgarne gru-

biaństwo.

— Wydaje mi się, że również ludzie, którzy posługiwali się językiem bez wulgaryzmów, nie pozostawali bez wpływu na wprowadzanie niepotrzebnych fermentów do narodu białoruskiego. Mam na myśli szkolnictwo i Kościół. W literaturze i czasopismach z tamtego okresu aż roi się od opisów przypadków likwidacji szkół białoruskich. Księży katolickich, którzy szerzyli słowo Boże po białorusku, skazywano na banicję.

— Z tym to nie było chyba gorzej niż obecnie. W szkołach pomiędzy młodzieżą polską i białoruską nie było żadnych waśni, a na przerwach rozmawiano w dwóch językach. Wszyscy bez wyjątku, nawet w szkołach polskich, poznawali kulturę białoruską. Ja sam właśnie w ten sposób nauczyłem się tańczyć "Lawonichę", śpiewać "Kasiu Jaś kaniuszynu".

Jeśli chodzi o sprawy religijne, to rzeczywiście — część kleru katolickiego do sprawy białoruskiej była nastawiona wyjątkowo nieprzychylnie. W samej zaś społeczności wyznania krzyżowały się naturalnie. Stosowano zasadę następującą: jeśli mężczyzna był wyznania prawosławnego, a kobieta katoliczką — brali ślub w cerkwi (inaczej — w kościele). Dzieci chrzczono później różnie. Każdy ciągnął w swoją stronę. Ale wszyscy rozmawiali po białorusku. A dziś? Wielka szkoda, że nadal nikt nie potrafi uświadomić (nie tylko w sensie narodowym) mieszkańców białostockich miast z prawosławnym rodowodem, którzy usilnie skrywają swoje pochodzenie, że prawdziwymi Polakami i tak nie będą. Rozumiem, że decydujący wpływ na takie postawy ma ogólna sytuacja w kraju, a przede wszystkim w regionie (Polacy ją kształtują), ale czy człowiek nie może dziś decydować o własnym postępowaniu? Białoruś międzywojenna, którą pamiętam, być może jest złym przykładem w sensie przedsiębiorczości i nowoczesności, ale moralność i kultura tamtych Białorusinów na pewno jest wzorem godnym polecenia współczesnym mieszkańcom Białostocczyzny. Nie tylko prawosławnym.

— Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiał

Jerzy CHMIELEWSKI

Dorota SULŻYK

Coraz starsza ta Jałówka, coraz cichsza

Jak jadę do babci, to ciągle jakaś pustynia, zabudowań mało, zaniedbane pola.

(wrażenia z podróży do Jałówki chłopca w wieku przedszkolnym)

—W dwóch jałowskich sklepach można kupić wszystko. Oby tylko żołądek przyjmował, dobrobyt taki, że ojej — powiedziała starsza mieszkanka Jałówki. Dwa razy w tygodniu można pójść do Ośrodka Zdrowia wyżalić się doktorowi Markiewiczowi z Gródka. Wysłać listy do dzieci na ładnej poczcie. W niedzielę i święto pójść do cerkwi czy kościoła. Popatrzeć na zamknięty klub (tak skończyły prawie wszystkie kluby) i głuchy od ubiegłego roku budynek szkoły podstawowej. Poplotkować na ławeczce. Na spacer się wybrać, choć chyba nie do zaniedbanego parku w centrum. On i miejsce, w którym się starzeje, przypomina o dawnej miejskiej świetności Jałówki. Był rok 1545, królowa Bona pozwoliła Jałówce być miastem.

Potrzebny człowiek z kapitałem

— A teraz to już w ogóle zrobiło się nie wiadomo co z tej Jałówki. Wszystko zniszczone, zakurzone — powie mieszkanka Domu Pomocy Społecznej. Może Żydów zabrakło, tych sprzed wojny?

— To ciekawa mieścina, mnoho ciekawych ludziej z hetul wyszło — mówi baciuszka Eugeniusz Konachowicz. I opowiada mi o Oldze Karwiel, która przyszłość przepowiadała, a dar ten od Boga miała.

— Z hetaj to było b cikawo pahawaryć. Ale umarła kilka lat temu. Wedle doradzeń baciuszki warto porozmawiać z panią Romanowską, to prawie najstarsza mieszkanka Jałówki, *mądra kobieta, z pamięcią.* Pójść do pani Loni Ostapczenia — nauczycielki na emeryturze. *—A ktoś młodszy?— No, to do sołtysa. —A ile ma lat?— Około 50-tki. Cha, cha, młodziaszkowie z laską. Jak pawiasialicca, to tolki u Jałoucy!* — śmieje się baciuszka Konachowicz (też już starszy człowiek).

A młodzi? Nie ma nic, co młodych mogłoby zatrzymać. Teraz pesymistyczno-optymistyczny monolog baciuszki. *Żeby znaleźć człowieka z kapitałem. Może do Martyniuka do Narwi pojechać? Bo dlaczego Jałówka upada? Do szewca trzeba jechać do Michałowa lub Haradka. Trachtara na miejscu nie paładzisz. Treba, kab jakijaś punkty adkrywalisia. Kab zatrymać naszu mołaďź. Ja uże hawaryu z naczelnikam. Jon skazau, szto możam uradzić, kab praz piać let padatkau nie płacił hety, chto schocza sztoś zrabić. Mielnicu treba pabudawać. Jak choczasz zmałoć, to czasam treba trasu Haradok-Michałowo-Narew-Kleszczele prabyć i jaszcze u kalejcy stajać.*

Kiedyś trzy młyny na rzece Jałówka pracowały.

Tu w Jałówce ludzi było dużo. A teraz? Starzy umierają, młodzi wyjeżdżają. Gospodarzy można policzyć na palcach jednej ręki, a reszta — to renciści. Dużo samotnych w domach.

Dom Pomocy Społecznej zadomowił się już w Jałówce

Śluby też niezwyczajne. Zapachniały staruszkom z Domu Pomocy Społecznej ślubne kobierce. Baciuszka Konachowicz pobłogosławił już dwie pary.

Przybywa za to starych ludzi. Ulicą Leśną pod górkę wdrapuję się do Domu Rencistów (potocznie zwąc). Nie sposób nie zauważyć starej zardzewiałej koparki tuż przy drodze. Czy doszukiwać się w niej symbolu? Ruiny kościoła, mury — ogromne, wysokie, które od razu zmieniają "ducha wsi". Przed moimi oczami wyrosły tak nagle i każą na siebie patrzeć.

— Daleko do Domu Pomocy Społecznej? — pytam kobiety, która idzie za mną. Okazuje się, że jest tam pielęgniarką. Wraca z domu. Tam, dokąd idziemy, pracuje około 20 osób z Jałówki.


Przedtem była tu strażnica WOP-u.
Fot. ze zbiorów DPS

Ładne miejsce. W przeciwieństwie do nagich przestrzeni przed Jałówką. Droga wpada w las. Tylko kilka kroków do granicy z Białorusią. Dom Pomocy Społecznej już się tu zadomowił. 37 lat to chyba bardzo dużo, bo jest najstarszym w woj. białostockim. Przedtem była tu strażnica WOP-u.

A co będzie w jałowskim szkolnym budynku z 1898 r., pustym od ubiegłego roku? Jak będzie wyglądał jego 100-letni jubileusz? Tyle ich — tych głuchych, próchniejących szkół na Białostocczyźnie! Niektóre dostały nowe życie. W Waliłach — pachnące farbami L. Tarasewicza, w Grzybowcach — przesiąknięte ideałami Stowarzyszenia Ludzi Dobrej Woli; ta w pobliskich Mieleszkach niedługo zapełni się butami biznesmena z Włoch. Do niepotrzebnej nikomu szkoły w Kożynie puka głośno Marek Kotański, a mieszkańcy buntują się. *Może lepiej rozebrać do fundamentów wszystkie puste szkoły na naszych terenach, bo...* — ktoś powiedział.

— *Najgorzej, że doktora nie ma. Doktor z Domu Pomocy Społecznej zmarł tragicznie w ubiegłym roku. I teraz na dojazdach — doktor Michaluk i doktor Markiewicz. Odległość straszna. W Szymkach jest wolne mieszkanie, ale kto na wsi chce pracować? A gdyby taki się znalazł, to i dla wioski byłoby dobrze* — to pielęgniarka, która wpycha mnie już do pokoju dyrektora.

Oglądamy z dyrektorem zdjęcia. Uśmiecham się do zmarszczek aniołów z wigilijnej szopki. Samotni mieszkańcy Jałówki — oni też znajdują tu zawsze talerzyk i świąteczne ciepło. A na tym — wiklinowe koszyki, misternie zrobione kinkiety, autorstwa mieszkańców tego Domu. Najstarsza podopieczna — babuleńka z Sokólskiego w swoim pokoiku. Panie z chóru gródeckiego, sprzed kilkunastu lat. — *To prawie nasz etatowy zespół* — śmieje się dyrektor. Dzieci ze szkoły w Szymkach ze swoimi piosenkami, przedstawieniami przed publicznością z Domu. Przez 22 lata nazbierało się dyrektorowi fotografii i wspomnień. Dla mieszkańców Jałówki ten Dom jest jedynym miejscem, gdzie mogą popatrzeć na kulturalną imprezę. Jeśli coś się dzieje, to właśnie tu. Ludzie ze wsi przychodzą do Domu, potem są rewizyty. Wszyscy się znają. Ci ze zdjęć — mieszkańcy tego Domu — są przeważnie z ościennych gmin: Michałowa, Zabłudowa, najczęściej z rodzin rolniczych. 102 osoby. Od roku do "domowej" rodziny dołączają się też przewlekle chorzy.

Dopóki człowiek był aktywny

To już nie kolorowe plamki na fotografii. Ja z panią Niną Muszyńską w jej pokoiku. Gródecczanka, tak jak i ja. (Na kanapce leży otwarta książka. Chyba przerwałam lekturę.) Od 7 miesięcy jej nowy dom jest w Jałówce. *Jak to, zostawi pani taki dom i pojedzie do Domu Starców?* — gródecka sąsiadka pani Niny nie mogła tego pojąć. — *U nas, w Gródku, jest właśnie taka mentalność. Ludzie z Jałówki nie boją się tego Domu, na starość idą tu jak muchy na miód. I tylko, jak mąż pobije się z żonką, ona już tu. Jak chałupa się wali, to zaraz tu. Przecież w Domu wszystko gotowe, poprane, jedzenie przygotowane. I te pielęgniarki z Jałówki takie bardzo miłe.*

Bardzo serdecznie ją tu przyjęli, pamiętali panią Ninę z występów chóru gródeckiego. Wszyscy się dziwili, że tak mało bagaży przywiozła. — *Niektóre baby to tu z własnymi poduchami.*

Wszyscy "Domownicy" są "stąd". Język, którym rozmawiają, pani Muszyńska nazywa *esperanto.* No, bo ni to białoruski, rosyjski też nie, ani polski.

Babcia Muszyńska zaczęła pisać pamiętnik. Od pierwszych dni swego pobytu w Jałówce zapisuje to, co usłyszy, zobaczy. — *Naświetlam sobie, jak tu małżeństwa się kojarzą. Skąd ta miłość u starych ludzi? Jeszcze chłopy to mniej, ale baby... I kłótnie są, i zawiści.*

— *Nie żal, pani Nino, Gródka?*

— *Nie wspominaj lepiej. Dopóki człowiek był aktywny, coś organizował, to życie było wypełnione, a teraz zdrowie uciekło daleko.*


Mieszkańcy Domu pamiętają panią Ninę z występów chóru gródeckiego.
Fot. Archiwum

Smutna refleksja pani Muszyńskiej przypomniała mi o jej roli w przedstawieniu "Matka" na gródeckiej scenie, jej żartobliwe białoruskie piosenki i wierszyki na koncertach chóru, którego była inicjatorką 40 lat temu.

Schodzimy po schodkach. Mieszkańcy Domu chyba przyzwyczaili się już do gości babci Muszyńskiej. Zaglądają do niej regularnie dzieci, wnuki, prawnuczek. Niedawno odwiedził ją Jurek Leszczyński z radia.

Wczoraj było już cieplutko. Pani Nina wybrała się na wiosenny spacer. Znalazła w pobliskim lasku cmentarz zakładowy. Prawie wszystkie groby zrównane z ziemią, zaniedbane. Pomyślała o tych z Domu, którzy nie mają już nikogo z bliskich.

Ni krentu, ni wentu

Dwie główne drogi mieścinki krzyżują się w centrum. Cztery główne drogi biegną w cztery końce świata. Najgęściej podeptana kołami samochodów, to ta na zachód. Tą wyjeżdżają z Jałówki (potem jest Białystok, Warszawa...), wracają. Niektórzy zapominają o tej drodze.

Sołtys mieszka na ulicy Szerokiej (północnej). Ciekawie jest porozmawiać z głową wsi. Byłam kiedyś w Mostowlanach i tam wszyscy odsyłali mnie właśnie do sołtysa, *bo jon najbolsz znaje.* Młody mężczyzna wyjrzał zza drzwi. — *Tu tylko ja i pies. Sołtys wyjechał na kilka godzin.* I trzasnął drzwiami. Jedna babcia namawia drugą (a stoją przy sołtysowym płocie): — *Porozmawiaj z tą panienką, ona chce statystykę zrobić. — Syn by z panią porozmawiał, ale on w pracy. Do kogo by tu panią odprawić?*

Po co odprawiać? Na kontrolę znajomości praw konstytucyjnych nie przyjechałam. Wystarczy mi indywidualne poczucie jałowskiej rzeczywistości. *Dobrobyt taki, że ojej* — to właśnie słowa babci, która zgodziła się porozmawiać.

— *Dla nas, starych, to teraz bardzo dobrze. Grosz mamy, lepiej nie trzeba. Młodzi pouciekali do miasta. Mój syn został na gospodarce. Rolnikowi źle, bo go z ziemią zdeptali. Jak jemu żyć? "Ni krentu, ni wentu".* Syn jest magazynierem w Domu Pomocy Społecznej. Młodych małżeństw prawie nie ma. Niedaleko mieszkają młodzi. — *To on w Domu Rencistów pracuje, a żona w spółdzielni* (czytaj: w sklepie). *Za rzeczką młodzi mieszkają, to też pracują w Domu.*

Pijaków do licha. Durne. Jak się zbiorą stare kawalery, to piją i piją. Mężczyźni żonaci też piją. Potem gania żonę z siekierą. Żeby zdechł ten alkohol. I baciuszka też ubolewał nad młodymi, którzy wpadli w nałóg.

Zapytałam dziewczynę o młodych ludzi w Jałówce. W jej głosie zabrakło entuzjazmu. Powiedziała, że jest około 20 młodych osób, że bez przyszłości to wszystko, rolnikiem nikt nie chce być, w klubie nic nie ma, na wakacjach czasem dyskoteki. Nie wie, co ona będzie robić za kilka lat. Chyba wyjedzie. Teraz dojeżdża do szkoły w Michałowie.

Typowy głos młodych, nie tylko z Jałówki. Porozmawiajcie z młodym chłopakiem np. z Nowej Woli. Bo z czego tu będą żyć? Może to zabrzmieć dziwnie, ale właśnie starzy, chorzy ludzie z Domu Pomocy Społecznej pozwolili pozostać w rodzinnych jałowskich stronach przynajmniej niektórym rodzinom.

Babcia — moja rozmówczyni twierdzi, że jej syn, były dyrektor klubu w Michałowie, organizował kiedyś śpiewy w jałowskim klubie. — *Ale teraz z pijakami nie ma nawet co robić.*

Wszystko smutne i prawdziwe. — *Jak będzie gazociąg, będzie inaczej, no... więcej ludzi* — ta sama dziewczyna. Ludzie mają nadzieję, że gazociąg, który ma "ruszyć" przez pobliskie Gonczary (a tu starzy poumierali, prawie wszystkie domy stoją puste) da im pracę. Tak mówią jedni. A inni? — *Może przyjadą fachowcy i po co nas będą brać? — Ludzie ze wsi mówią, że to niezbyt dobrze, ale kogo o to pytają? Jak rząd chce, tak i robi.*

Jałowska tolerancja

— *Adno kiepsko, szto dzietki haworać pa-polsku. Baćki u chaci ad maleńkaho wuczać polskaho, chacia samyja nie umiejuć. I ja na religii u Szymkach hawaru i pa-biełarusku, kab paczuli rodnuju mowu, i pa-polsku, kab zrazumieli* — żali się baciuszka.

— *Pani po białorusku nie rozmawia?* — pytam babcię, która opowiedziała mi już o swoich dzieciach i wnukach...

— *Po polsku rozmawiam. Jestem Polką, katoliczką, z polskiej rodziny. U nas, w Jałówce nie ma różnicy czy katolik, czy prawosławny, ten sam Bóg, tylko język inny.*

Cerkiew z oryginalną dzwonnicą i prawie obok kościół. Jak to z tym kościołem było? Tego i baciuszka nie wie dokładnie. Kiedyś był w gościnie u pana Gorbaczewskiego (człowieka jeszcze ze starej szlacheckiej rodziny) i ten opowiedział baciuszce, że kościół, który zbudowała królowa Bona, zgnił, ponieważ nie było komu odprawiać w nim nabożeństw. Jak było więcej ludzi, to zbudowano drugą cerkiew, która potem posłużyła za kościół.

Przed wojną 1300 mieszkańców w Jałówce, w tym 800 Żydów. Była więc jeszcze trzecia religia. Jak wyglądała wtedy jałowska tolerancja? Może za dużo skoków w "było, minęło", ale ta historia, którą kiedyś usłyszał baciuszka Konachowicz, jest dla niego bardzo cenna. Gdy Niemcy jałowskiego rabina powiesili na drzewie, powiedzieli Żydom, że spalą rabina, jeśli ci nie zbiorą 5 kg złota. I baciuszka wtedy też złoto przyniósł, a wiedział, czym to mogło grozić.

***

Ożywienie w "parczku" przy przystanku autobusowym.

Mały kramik przed chwilą rozłożyli na stoliku — sandałki, czapeczki, stołki. To przyjechali wędrowni kramarze podniszczoną, zieloną "skodą" na rosyjskiej rejestracji. Ten obrazek należy już do kolorytu lokalnego naszych mieścinek.

Nie dotarłam do pani Romanowskiej — skarbnicy pamięci o Jałówce. Nie porozmawiałam z panią Ostapczenia. Czas. To ten mi nie pozwolił. Trzeba przyjechać tu na kilka dni, aby poczuć tak zwanego ducha miejsca. Banalne? Ale warto tu wrócić choćby po to, by usiąść przy zabytkowych ruinach kościoła i podumać o tych wszystkich dawnych miastach, mieścinkach, wioskach na naszych terenach, które są już takie malutkie, coraz mniejsze i bardziej ciche. Czy naprawdę nie ma już ratunku?

— *Bajusia dumać, szto za 10 let budzie z hetaj parafii. Jaszcze nas liczac honorowo, na fundusz budowlany u Biełastoku, pry sobory majem sabrać 20 milionau. A chto maje chadzić da naszaj carkouki? I chto dzieci prywiadzie da carkwy?*

Budy nie istnieją — zalane. Dla mieszkańców Bachur bliżej do Juszkowego Grodu. W Wiejkach — 10, 12 osób, sami starzy. W Podozieranach — 15 osób.

Czy baciuszce E. Konachowiczowi pozostało "wianczańnie" nowych parafian z Domu Pomocy Społecznej?

Na koniec pesymistyczna refleksja baciuszki. — *Kaliś prajażdżau spychacz, jaki zharnułuuże śnieh. Zapytałsia ja toha czaławieka u spychaczy, jak daloko pryharnuu hety śnieh. "Na koniec świata" — adkazau. A on do Domu Starców dojechał, więc do końca świata.*

Dorota SULŻYK

Мікола САХАРЭВІЧ

Старадаўняй Літоўскай Пагоні...



Усё лятуць і лятуць тыя коні,
Срэбнай збруяй далёка грымяць...
Старадаўняй Літоўскай Пагоні
Не разбіць, не спыніць, не стрымаць.
Максім БАГДАНОВІЧ

Сярод беларускага насельніцтва Падляшша існуе абгрунтаваны погляд, што Бранск гэта „шляхецкі" горад, а яго наваколле гэта спаконвечная „шляхта". Гісторыя склала лёсы гэтае зямлі так, што цяжка ўявіць цяпер Бранск як горад этнічна змешаны. У гісторыю адышоў таксама час, калі навакольныя людныя „шляхецкія" вёскі межавалі з такімі ж людных баярскімі, рускімі сёламі.

Калі ўязджаем у Бранск з Бельска, сустракаем герб — вершніка з мячом і шчытом. Пагоню можна спаткаць тут на табліцах з назвамі вуліц дый на будынку гарадской і гміннай управы. Праўда, конь на гэтым гербе крыху розніцца ад дарожных — ён не вельмі мастацка ўдалы.

Няма сумнення, што браншчане ганарацца сваім вяліка-княска-літоўскім гербам. Іх прывязанасць да сімвала горада выявілася яшчэ, мабыць, у станаўленні шасціканечных прыдарожных крыжоў, якіх пабачыў я тут некалькі. Хаця некаторыя меркаванні вяжуць іх з эпідэміяй халеры, аднак гэтыя „патрыяршыя" (або „ефрасіннеўскія") па форме крыжы вельмі ж сугучны з выявай крыжа на шчыце гербавага вершніка.

У горадзе існуе **Таварыства сяброў Бранска**: яго старшынёй з'яўляецца **Збігнеў Раманюк**. Як на кволае маламестачковае інтэлектуальнае асяроддзе, Таварыства зрабіла ўжо нямала, перш за ўсё выдала друкам тры кніжкі гадавіка «Ziemia Brańska». У мінулым годзе Таварыства актыўна ўключылася ў арганізацыю святкавання юбілею 500-годдзя атрымання Бранскам гарадскіх правоў (магдэбурскіх, бо „рускія" правы горад меў намнога раней). Члены Таварыства амаль у ста працэнтах польскай нацыянальнасці, што і адлюстроўвае цяперашні этнічны склад горада. На звыш 3,5 тысячаў жыхароў толькі 20 асоб можна фактычна лічыць беларусамі. Аднак іх адметнасць ад польскіх суседзяў не заключаецца ні ў мове (усе яны карыстаюцца ўжо выключна польскай), ні ў культурным быце, а толькі ў прыналежнасці да Праваслаўнае царквы.

У параўнанні з адносна нядаўнімі яшчэ часамі, колькасць жыхароў праваслаўнага веравызнання ў Бранску рэзка панізілася. У 1896 г. у Бранску пражывала іх 285 асобаў (з таго 225 спаконвечных мяшчан) у трыццаці сямі дамах. У 1935 г. праваслаўныя ў Бранску засялялі 45 дамоў. Міжваенная нацыянальная палітыка, II вайна і міжнацыянальныя канфлікты пасляваенных гадоў канчаткова вырашылі лёс гэтай немалой грамады. Частка з іх прыняла рыма-каталіцкі абрад, частка запалоханых выехала ва ўсходні „рай", так што на 1954 год у Бранску лічылася адно 56 асоб праваслаўных. Працэс адмірання і асіміляцыі беларускага праваслаўнага этнасу праходзіць тут няўмольна. Мешаныя сужонствы і адсутнасць абгрунтаванай нацыянальнай свядомасці вельмі таму спрыяюць. Сёння ў Бранску ёсць толькі адна праваслаўная дзяўчына — ва ўзросце 18-ці гадоў, а і то, як кажуць, з прыезжай сям'і.

* * *

Першы праваслаўны храм для жыхароў Бранска быў пабудаваны, мабыць, ужо пры заснаванні горада. Князь літоўскі Эрдзвілл, які ўступіў на Падляшша пасля яго спусташэння татарамі ў 1240 г. знайшоў разбураныя гарады, у якіх пражывалі «russaki chrześcijany». Сярод гэтых гарадоў быў Бранск. У наступных стагоддзях мазавецкая каланізацыя змяніла этнічны склад горада.

У 1493 г. разам з гарадскімі правамі Бранск атрымлівае герб — Пагоню (мала які горад можа ганарыцца дзяржаўным сімвалам у сваім гербе; не то што бельскі Вол). Княгіня Ялена, якая ў 1507 г. пасля смерці мужа атрымала Бельск з Бранскам і Суражам у дажыццёвую спадчыну, клапацілася пра горад, асабліва пра яго рускіх праваслаўных мяшчан. З часоў панавання Зыгмунта Аўгуста маем першую датаваную звестку пра бранскага праваслаўнага святара (1558 г.).

З XVI/XVII стст. шырока разыходзіцца слава Бранска і суседняга з ім Гадышэва з прычыны месцазнаходжання ў тамашніх цэрквах цудатворных іконаў Багародзіцы.

У 1851 г. на цэнтральным пляцы Бранска была ўзведзена новая, мураваная царква св. Сімяона Стоўпніка. Старадаўнюю, драўляную, у 1857 г. перанеслі на могільнік. Новаму храму на было дадзена стаяць больш стагоддзя. У разгул разбурання храмаў ва ўсходнееўрапейскіх камуністычных і клерыкальных дзяржавах яна была знесена з паверхні зямлі.

Васьмідзесяцігадовая жыхарка Бранска **Пелагія Назарук** добра памятае трагедыю храма з 1936 г. — *Развальвалі царкву, спачатку зачапляючы лінамі за башні...* — кажа яна. — *Башні падалі, разам з крыжамі, ажно шыбіны ў вокнах вылятаі. Нашых людзей ахапіў страх, так што ніхто ні з горада, ні са Свірыд і Заняў на прыйшоў бараніці царквы...* (Зусім недарэчна выглядае ў тым кантэксце аўтар аднаго з

артыкулаў з апошняй «Ziemi Brańskiej», які ўсхваляе разбурэнне царквы — помніка царскага імперыялізму). *Памятаю,* — працягвае бабка Пелагія, — *што разборкай царквы кіраваў Шмід. Калі мой муж падышоў і запытаўся, навошта яны разбураюць храм, той адказаў: «Kino z tego będzie... Teraz przecie głupie kacapy nie rządzą».*

Царкоўнай цэглы хапіла на кіно і на... малачарню. Кіно не прастаяла аднак даўжэй за храм. У 1993 г. яно ўшчэнт згарэла. Адзін паляк з Бранска так скаментаваў гэтае здарэнне: *Widzicie, ile lat kino stało tam gdzie cerkiew była. Ale Pan Bóg pokazał swoją moc.*

Калі ў 1941 г. пачалася нямецкая акупацыя, у Бранску быў адноўлены праваслаўны прыход; два гады пазней старая драўляная плябанія была асвячана на царкву. У Бранск вярнуліся іконы і харугвы, якія зберагліся з 1936 года у мяёнтку пані Кастальшчынай у Кальніцы. У 1943 г. бранскі праваслаўны прыход налічваў 791 асобу. А пражывалі яны ў Бранску, Свірыдах, Занях, Кярсноўку, Мар'явізне, Кальніцы, Алендах, Прушанцы, Патоках ды Ферме. Пасля 1944 г. прыхода ўжо не было. Частка праваслаўных беларусаў выехала на ўсход, дзесяткі пацярпелі фізічна ад тэрору „польскага ўзброенага падполля", асабліва ў Занях.

Аднак не абязлюднелі ад беларусаў тутэйшыя аколіцы і не спыніліся багаслужэнні ў бранскай царкве. **Афанасій Колас** са Свірыд (1885—1953), аўтар сямейнага дзённіка 1 верасня (ст.ст.) 1950 г. запісаў: *Чацвер, нашае прастольнае свята Сімяона Стоўпніка. Але будзем святкаваць у нядзелю.* У адной з запісак з 1953 г. чытаем: *25 снежня (ст.ст.). Устаў я ў 1 г. і 30 хв. ночы і выехалі ў Малешы ў царкву. Ездзілі санямі. Ноччу была дарога конная, ну і мароз быў немалы. Служба да дня скончылася. Пасля поўдня я з Мікалаем ездзіў у Зані, каб заўтра паслаць падводу па бацюшку, што абяцалі....*

У 1954 г. у раёне бранскага прыхода пражывала звыш 300 праваслаўных беларусаў. Магчыма, што пры спрыяльных знешніх умовах быў бы адкрыты тут самастойны прыход, але беластоцкія партыйныя апаратчыкі прытрымліваліся становішча *niedopuszczania do erygowania nowych parafii na terenie województwa.*

Тым часам, адсутнасць пастаяннага святара ў Бранску спараджала непатрэбныя непаразуменні. 10 жніўня 1954 г. стараста бранскай царквы Пётр Лявіцкі пісаў бельскаму благачыннаму, што ў іхняй царкве служыцца далёка несістэматычна, насуперак волі Мітрапаліта. З-за таго стараста дайшоў да вываду: *O ile nasza prawosławna brańska Cerkiew w/g uznania duchowieństwa jest niepotrzebna, a parafianie niegodni nabożeństw, to należało cerkiew zamknąć, gdyż w przeciwnym razie stan taki istnieć nie może, gdyż boli każdego wiernego prawosławnego, gdy autorytet naszej Cerkwi pada, a duchowieństwo nie stara się temu zapobiec.*

Сітуацыя ў гэтым плане, відаць, неўзабаве папраўілася. **Аляксандр Колас**, сын Афанасія Коласа са Свірыд у дзённіку, які працягваў пісаць пасля смерці бацькі, 21 верасня 1959 г. запісаў: *Учора быў у нас отпуст Сімяона Стоўпніка. Было чатырох святароў: з Рыбалаў, з Бельска — благачынны і яшчэ не памятаю скуль. Людзей было нямала, хаця позна сабраліся....*

* * *

У мінулым годзе з Бранска пачалі даходзіць весткі пра пабудову новай царквы. Для мяне гэтая вестка сталася ажыццяўленнем таго, аб чым неаднойчы гаварыў з інж. **Мікалаем Навіцкім**. Каб праверыць пачутае, трэба было мне падацца ў Малешы.

У Малешах я сустрэўся з настаяцелем тутэйшага прыхода, а. **Васіліем Негярэвічам**. У Малешах айцец Васілій ужо 32 гады. На ягоных вачах прыхадскія вёскі пусцеюць. Цяпер у прыходзе ўсяго 330 асоб. Таму а. Васілій крыху пабойваецца весці пабудову храма ў Бранску. Мае, аднак, надзею, што паводле абяцання Уладыкі Мітрапаліта дый з-за матэрыяльнай падмогі верных з усяго Падляшша пабудова будзе магчымай.

У размове з настаяцелем я даведваюся, што ідэя пабудовы новага храма ў Бранску ўзнікла некалькі гадоў таму. — Сам Уладыка Васілій, — гаворыць а. В. Негярэвіч, — цікавіўся бранскім храмам. Аднойчы, калі праязджаў цераз Бранск, заглянуў у царкву. Якраз яе ўпрыгожвалі жанчыны. У час тае нечаканае сустрэчы з праваслаўнымі браншчанамі Мітрапаліт выказаў думку пра патрэбу пабудовы новае царквы. Гэта падбадзёрыла людзей. Пасля былі размовы з бельскім благачынным, у час якіх мы дайшлі да вываду, што наспеў час пабудовы новага храма. Быў накіраваны адпаведны ліст у Мітраполію. Адказ быў станоўчы. Уладыка сваім лістом з 18 сакавіка 1987 г. адобрыў ідэю пабудовы. Гэта дало аснову пачаць увесь фармальна-праўны працэс.

Напачатку справу трэба было абгаварыць з Ваяводскім кансерватарам помнікаў. Кансерватар прыняў да ведама план пабудовы царквы, аднак даў засцярогу, што стары будынак храма трэба пакінуць у цяперашнім стане. Праект храма запрапанаваў сам Уладыка Мітрапаліт (ён ужо быў спрактыкаваны пры пабудове царквы ў Радоме). Праект прыняла да зацверджання Раённая ўправа ў Бельску. 3 ліпеня 1993 г. гэтая ўправа выдала афіцыйнае рашэнне аб пабудове мураванай царквы ў Бранску побач старой з 1943 года.

Неўзабаве пасля таго рашэння пачалася арганізацыя пабудовы. Быў выбраны камітэт пабудовы, у які ўвайшло тры асобы з Бранска і па адной са Свірыд, Кярсноўка, Мар'явізны і Заняў. З энергіяй прыхаджане прыступілі да земляных працаў. Да зімы былі залітыя лавы пад фундаменты, усё на суму 30 мільёнаў злотых.

Пытаюся пра адносіны да пабудовы бранскае адміністрацыі і Гарадское рады.

— *Цяперашняя Рада,* — сцвярджае а. Васілій, — *гэта маладзейшае пакаленне, якое не ўдзельнічала ў страшных падзеях 1936 і 1946 гадоў. Таму іхнія адносіны да Царквы і нашых патрэб павінны быць іншыя. Сустракаўся я з бурмістрам, прасіў матэрыяльнай дапамогі на пабудову храма. У размове ён мне сказаў: «Proszę księdza, sam nie mogę, jako burmistrz, decydować. Trzeba przedstawić to Radzie. Nie obiecuję dużej pomocy, bo nas nie stać. Ale w każdym bądź razie pomożemy. Niech ksiądz napisze pismo».*

Трэба спадзявацца, што гэтае выказванне не застанецца толькі „слоўным жэстам". Тым больш, што амаль 60 гадоў таму гарадскія ўлады Бранска дазволілі храм разбурыць.

Навесну зноў пачнуцца работы пры новай царкве ў Бранску. Айцец Васілій спадзяецца, што прыхаджанам хопіць веры і сілы для такога вялікага пачыну.

— Дом Божы павінны будаваць людзі, якія вераць і якія прагнуць свайго храма... Гэта так ёсць усюды. І тут, — на заходняй ускраіне ўсходняй Еўропы.

Мікола САХАРЭВІЧ

Фота Аўтара

Jeszcze jeden skarb Supraśla



Wśród bezcennych zbiorów biblioteki monasteru supraskiego znajdowała się "Minieja Czetnaja" z początku XI w., która występuje w literaturze naukowej pod nazwą "Kodeksu supraskiego". Najstarszy rękopis biblioteki klasztornej, a zarazem jeden z najstarszych znanych przykładów pisma cyrylicznego, zawiera żywoty męczenników i świętych wraz z pouczeniem na święta przypadające w marcu.

Do Supraśla XI. wieczny rękopis trafił przez Kijowsko-Pieczerską Ławrę, z którą monaster w Supraślu utrzymywał bliskie związki. W 1823 r. "Kodeks supraski" został odkryty przez prof. Uniwersytetu Wileńskiego, Michała Bobrowskiego (1785-1858). Rękopis wywołał duże zainteresowanie wśród slawistów, językoznawców i historyków. W 1851 r. wybitny słowianoznawca, profesor Uniwersytetu Wiedeńskiego, Franciszek Mikłaszyc, po raz pierwszy wydał drukiem "Minieju Czetnuju" (F. Miklosich, "Monumenta linguae paleoslovenicae e codice Suprasliensi", Vindobone 1851 r.). Pełne wydanie "Kodeksu" miało miejsce w 1904 r. w Petersburgu. Jego redaktorem był Sergiusz Siewierianow (S. Siewierianow, "Supraslskaja rukopis", Sankt-Peterburg 1904 r.). Siewierianow nie tylko przygotował rękopis do druku, ale wzbogacił jego wydanie krytycznymi komentarzami. Wydanie Siewierianowa pomogło w wydaniu przez Bułgarską Akademię Nauk w 1982 r. fotokopijnego reprintu tekstu "Kodeksu" wraz z przekładem na język grecki i bułgarski. Dwutomowe wydanie otrzymało nazwę "Supraslski ili Retkow zbornik".

Większość badaczy wskazuje na bułgarskie pochodzenie "Kodeksu supraskiego". XI. wieczny kronikarz monasteru supraskiego, archimandryta Modest, upatrywał autora rękopisu w środowisku słowiańskich zakonników, przebywających na Świętej Górze Afońskiej. Niestety, pogląd ten nie został poparty przekonywującymi dowodami. Za powstaniem "Kodeksu supraskiego" na terytorium Bułgarii przemawia szereg elementów: język rękopisu, wykorzystana terminologia oraz technika jego napisania.

Największe kontrowersje wywołuje jednak język rękopisu. Obok dialektów bułgarskich z IX i X ww., szereg wyrażeń posiada elementy o prasłowiańskiej etymologii. Problemy z klasyfikacją pierwotnego języka "Kodeksu supraskiego" wynikają z dwóch przyczyn:

1. sprzeczności i niekonsekwencji w normach pisania. Na ile były one jednolite, to z czasem, podobnie jak w każdej normie, uwidoczniają się w różnicach języka utworu pisanego z żywą gwarą ludową,

2. dużym zróżnicowaniu znaczeniowym w zastosowanej w rękopisie terminologii i sposobu jej używania. Fakt ten dowodzi, że autor tekstu korzystał z utworów pisanych, lecz zróżnicowanych gwarowo.

W "Kodeksie" spotyka się przekłady tekstów z gwar miejscowych na literacki język starobułgarski. Margulies, analizując sposób używania samogłoski "e" w rękopisie, odrzuca wpływ języka zachodniosłowiańskiego, udowadniając, że "Kodeks" powstał wyłącznie w oparciu o gwary występujące na ziemi bułgarskiej. Według niego, paleografia tekstu pochodzi z końca X w., i posiada bułgarski charakter. W datacji i ustaleniu normy pisania zawartej w "Kodeksie", duże znaczenie miało odkrycie nagrobnego napisu znalezionego niedaleko bazyliki w Pilsku, tzw. "Lazarowego napisu". Część inskrypcji napisana została w języku greckim, część starobułgarskim. Napis datowany jest na I połowę X w, a użyte tam zwroty występują w "Kodeksie supraskim". Fakt ten zwraca uwagę na motywy powstania "Kodeksu" w języku starobułgarskim, "cyrylickim". Rękopis powstał bowiem w czasie, kiedy Bułgaria znajdowała się pod zwierzchnictwem Bizancjum. "Kodeks", napi-

sany w języku starobułgarskim, był odpowiedzią środowiska duchowieństwa bułgarskiego na próby narzucenia języka greckiego w literaturze. Język słowiański dla świeckiej elity bułgarskiej był wyrazem przeciwstawienia się kulturalnej i politycznej dominacji greki.

W tym okresie spotyka się liczne przekłady ksiąg z języka greckiego na starobułgarski. Często głagolickie rękopisy pisane były w cyrylickiej transliteracji. Uwzględniając język i niekonsekwencję w stosowaniu norm pisowni, można wysunąć wniosek, że "Kodeks supraski" był jedną z prób przekładu tekstów z języka gwarowego i greckiego na literacki język starobułgarski.

Autorem tego przekładu był Retko, o czym świadczy uwaga poczyniona na stronie 207 rękopisu: "Hospodi pomiani Retka Amin". Nie wiadomo, kim był ów Retko, ale zapewne, jak większość autorów tego typu literatury, pochodził ze środowiska klasztornego. Imię "Retko" często występowało na terytorium Bułgarii, Czech i Polski. Znane są liczne nazwy miejscowe o tym samym lub podobnym brzmieniu. Charakter pisma wskazuje, że cały "Kodeks" był spisany przez jednego autora. Technika i estetyka pisma sugeruje, że rękopis powstał powoli. Autor dokonywał starań, by pismo było komunikatywne i wyraźne.

Do biblioteki monasteru supraskiego XI. wieczna "Minieja Czetnaja" trafiła przed 1557 r. W tym też roku po raz pierwszy występuje pod nazwą "Rukopiś staraja". Przywieźli ją do Supraśla mnisi kijowscy lub bułgarscy, często odwiedzający drugi co do wielkości w XVI w., po Kijowsko-Pieczerskiej Ławrze, ośrodek zakonny. Rękopis służył za oryginał dla kopistów i tłumaczy supraskich przy powielaniu tekstów religijnych. Historia "Kodeksu supraskiego" wskazuje na bliskie powiązania białorusko-litewskich ośrodków zakonnych z Kijowem i Bałkanami. Dla językoznawców i historyków XI. wieczny supraski rękopis jest podstawowym źródłem do badań nad literackim językiem starosłowiańskim, normami jego stosowania, pierwszymi przekładami z języka greckiego na słowiański oraz sztuką zdobniczą średniowiecznych cerkiewnych ksiąg liturgicznych.

Antoni MIRONOWICZ

Na zdjęciu: widok prawego skrzydła monasteru w Supraślu.

Fot. M. HAJDUK

o. Grzegorz SOSNA
Doroteusz FIONIK

Cerkiew w dziejach Bielska

—4—

Od unii kościelnej do upadku miasta w II połowie XVII wieku

Wstąpienie na tron polski w 1587 r. Zygmunta II Wazy wzmogło tendencje zmierzające do podporządkowania hierarchii prawosławnej jurysdykcji Watykanu. Idee te były forsowane głównie przez środowiska jezuickie z Piotrem Skargą i Benedyktem Herbstem na czele. Propagatorzy idei unijnej wykorzystywali osłabienie Cerkwi w Rzeczypospolitej, spowodowane przejściem prawosławnych rodów magnackich na rzymski katolicyzm i protestantyzm oraz niewłaściwym stosunkiem niektórych hierarchów do piastowanych przez nich godności. Wszystko to doprowadziło do upadku życia duchowego, kultury i oświaty w wielu diecezjach.

Reakcją na taką sytuację był ruch religijny, który wśród prawosławnego mieszczaństwa i magnatów przybrał formę bractw cerkiewnych. Na bazie bractw zakładano szkoły, przytułki, szpitale, ośrodki oświatowo-kulturalne (np. Akademię w Ostrogu). Pozycję bractw umacniał bezpośredni patronat patriarchy konstantynopolskiego Jeremiasza.

Od 1593 r. biskupem włodzimiersko-brzeskim został Hipacy Pociej, kasztelan brzeski, w którego jurysdykcji była również bielska protopopia. W rok później Pociej wydał przywilej dla bielskiego Bohojawleńskiego Bractwa. Już wtedy trwały tajne przygotowania do unii kościelnej, a głównymi jej animatorami ze strony hierarchii prawosławnej był wspomniany władyka Hipacy oraz Cyryl Terlecki, biskup łucki. Działania prounijne, forsowane przez króla i jezuitów, znalazły z czasem akceptację większości hierarchów cerkiewnych. Na zwołanym do Brześcia synodzie, 12 czerwca 1596 r., biskupi opowiedzieli się za przyłączeniem Cerkwi prawosławnej do Kościoła rzymskiego. W grudniu tego roku Hipacy Pociej i Cyryl Terlecki stawili się w Watykanie przed papieżem Klemensem VIII, aby złożyć przed nim rzymsko-katolickie wyznanie wiary. 23 grudnia papież ogłosił bullę, która informowała o przystąpieniu Rusinów do unii.

We wszystkich wspomnianych działaniach pominięto opinię duchowieństwa oraz wiernych Cerkwi prawosławnej. Kiedy w październiku 1596 r. do Brześcia był zwołany synod celem uroczystego ogłoszenia unii, okazało się, że wśród jej zwolenników jest jedynie część hierarchii prawosławnej, Kościół rzymsko-katolicki oraz osoby z otoczenie króla. W tym samym czasie w Brześciu odbył się synod prawosławny — antyunijny. W jego pracach uczestniczyło dwóch biskupów (Gedeon Bałaban — lwowski i Zachariasz Kopyski — przemyski), dziewięciu archimandrytów, szesnastu protopopów oraz 200 przedstawicieli kleru. Podkreśleniem poparcia dla prawosłwnych w Rzeczypospolitej był udział w synodzie kilku biskupów oraz archimandrytów z zagranicy, m. in. Nicefora, egzarchy patriarchy konstantynopolskiego oraz Cyryla Lukarysa, egzarchy patriarchy aleksandryjskiego. Synod prawosławnych odrzucił akt unijny, a patriarszy egzarcha Nicefor wyklął biskupów, którzy przystąpili do unii.

W antyunijnym synodzie w Brześciu uczestniczyli także przedstawiciele duchowieństwa i osób świeckich z Podlasia. Był wśród nich m. in. archimandryta supraski Hilarion (Massalski), o. Nestor Kuźmicz, protopop zabłudowski, o. Leoncjusz z Milejczyc. Nie wiemy niczego o udziale w synodzie duchowieństwa z Bielska. Powiat bielski reprezentowali natomiast świeccy wierni: Cyryl Koźmier, Bazyli Ewdzimowicz, Wasyl Serpewicz, Michał Lewkowicz i Michał Tymoszewicz. Byli to mieszczanie — członkowie Bractwa Bohojawleńskiego z Bielska.

Ze względu na geograficzną bliskość Bielska i Brześcia, prawosławna społeczność miasta niemal natychmiast dowiedziała się o postanowieniach soboru brzeskiego. Duchowieństwo bielskie, podlegające biskupowi-unicie Hipacemu Pociejowi, przyjęło akt unii zapewne nie bez rozterek. Niebawem po soborze unię przyjęli duchowni cerkwi *Preczystieńskiej* i *Troickiej*, przy których nie istniały bractwa. Na duchownych cerkwi *Bohojawleńskiej* wpływała natomiast antyunijna postawa członków Bractwa. Przeciwnikami unii byli również mnisi monasteru *Mikołajewskiego*.

Wprowadzenie unii odbiło się bardzo niekorzystnie na stosunkach wyznaniowych w Bielsku: podzieliło dotychczas jednowyznaniowych Rusinów, zasiało wzajemną nieufność, a w następstwie — wrogość w stosunkach pomiędzy samymi Rusinami oraz Rusinami i Polakami. Paweł Jasienica pisał ogólnie o unii brzeskiej: *U schyłku XVI w. wprzężone w służbę ideologii władze najwyższe zdobyły się na akt, którego inaczej niż błędem nazwać nie można.* Autor anonimowego utworu "Przestroga", napisanego około 1605 r. obrazowo przedstawiał skutki unii: *I hrom z neba na waszi sprawy strilajet i ohniem palit, i znaki na cerkwach straszliwii pokazujutsia, jako i sia stało w Rohatyni i w Haliczu, o czom swidoctwa i zapisy uradowii swidczat.* Akt polityczny, jakim była niewątpliwie unia brzeska, pociągnął za sobą brzemienne w skutkach następstwa: skrajną nietolerancję oraz fanatyzm religijny. Dla samego Bielska zaś — serię konfliktów religijnych, z różnym nasileniem trwających przez następne stulecia.

W 1607 r., na Sejmie Walnym Koronnym, dzięki usilnym staraniom bractw cerkiewnych oraz magnaterii prawosławnej, została uchwalona "Konstytucja" mówiąca, że: *Bractwa też cerkwie religiey Greckiey przy prawach y przywilejach ich zachowujemy.* W tym też roku król Zygmunt III potwierdził prawa pięciu bielskich cerkwi do dziesięciu włók ziemi funduszowej, położonej pod wsią Stryki. Działania te zapewne osłabiały napięcia powstałe po 1596 r., aczkolwiek nie eliminowały zasianego wcześniej ziarna nietolerancji. W 1611 r. duch nietolerancji dosięgnął bielskiego arianina Iwana Tyszkiewicza, który został skazany na śmierć.



"Ludzi duchownych y świeckich nieunitów zbili, zranili i zdespaktowali, mieysca święte sprofanowali y zakrwawili..."
Rycina z XVII-wiecznej cerkiewnej księgi kazań (druk Kijowsko-Pieczerskiej Ławry)

Rok 1620 przyniósł kanoniczne odnowienie hierarchii Cerkwi prawosławnej. Na jej zwierzchnika patriarcha jerozolimski Teofanes wyświęcił Hioba Boreckiego. Biskupem diecezji włodzimiersko-brzeskiej, której podlegało Podlasie z Bielskiem, został Izaak Kuncewicz. Nowa hierarchia nie została jednak uznana przez króla, a zamordowanie w 1623 roku unickiego biskupa połockiego Jozafata Kuncewicza wzmogło represyjną politykę państwa wobec prawosławia. W tym okresie godność metropolity obrządku unickiego piastował Józef Weliamin Rutski, który prowadził działania na rzecz latynizacji obrządku unickiego.

Po śmierci Zygmunta III w 1632 roku, na tron polski wstąpił Władysław IV. Już na sejmie koronacyjnym był rozpatrzony spór pomiędzy prawosławnymi i unitami o cerkwie na Podlasiu. *Uspakajając ludzie religii Graeckiey nieunitow z ludzi religiey Graeckiey, w uniey z kościołem świętym rzymskim będącymi*, król w swym uniwersale, wydanym 14 marca 1633 roku, oddał wyznawcom prawosławia cerkiew *Bohojawleńską* w Bielsku oraz *Mikołajewską* w Kleszczelach. Realizacji uniwersału królewskiego starała się jednak przeszkodzić hierarchia unicka. W 1632 r. do Bielska dwukrotnie przyjeżdżał unicki biskup włodzimiersko-brzeski Józef Bakowiecki by wpłynąć na Bratwo Bohojawleńskie, które w dalszym ciągu pozostawało główną ostoją prawosławia w mieście. Nieugięta postawa członków Bractwa pociągnęła za sobą wiele konsekwencji, włącznie z uwięzieniem dwóch jego członków: Iwana Prokopowicza i Hawryiła Romanowicza. Bractwo nieustępliwie broniło swych praw, potwierdzonych aktem królewskim z 14 marca 1633 r. 24 maja pismo do Bractwa skierował sam metropolita kijowski Piotr Mohyła, który nawoływał do wierności Cerkwi prawosławnej.

29 czerwca 1633 r. do Bielska przybył pełnomocnik metropolity Piotra Mohyły, o. Teofil Leontowicz, wybitny teolog, kaznodzieja i działacz cerkiewny. Główną jego troską stała się bracka szkoła. To dzięki niemu poziom nauczania w niej podniósł się tak znacznie, że zaczęła ona przyciągać nie tylko wyznawców prawosławia. Działaniom o. Teofila Leontowicza był jednak przeciwny proboszcz parafii *Bohojawleńskiej*, o. Teodor Jakubowicz, który podporządkował się jurysdykcji biskupa unickiego. Jego działalność sprowadzała się do prób dezorganizacji pracy szkoły i szpitala prowadzonego przez Bractwo. Naciski strony unickiej spowodowały, że 1 kwietnia 1634 r. o. Teofil Leontowicz musiał opuścić miasto.

W 1636 r., w obliczu przedłużającego się konfliktu na tle wyznaniowym w Bielsku, król Władysław IV powołał komisję do rozstrzygnięcia sporów. 10 marca komisarze królewscy: Stanisław Gabriel Zborowski — starosta horodelski, Jan Staniszewski — klucznik łucki oraz posłowie: Grzegorz Czetwertyński i Andrzej Zborowski, wysłuchali racji strony unickiej i prawosławnej. Na podstawie przesłuchań

komisja ustaliła, że cekwie *Troicka* i *Preczystieńska* pozostaną we władaniu unitów, pozostałe zaś świątynie będą należeć do prawosławnych. O takim werdykcie komisji zadecydowała liczebna przewaga ludności prawosławnej w mieście.

Odgórna decyzja nie pomogła załagodzić napiętej sytuacji wyznaniowej w Bielsku. Duży wpływ miała na to również niekonsekwentna postawa króla. Nowa instrukcja, wydana 8 marca 1636 r., postulowała: *(...) aby te cerkwie uprzednio skwapliwie niunitom podane, a te przy unitach wedle intentiey naszey zostawać, znowu unitom powrócili, a podleysze cerkwie disunitom poddali (...).*

Korzystając z tego zapisu, duchowni uniccy zorganizowali przejęcie cerkwi prawosławnych w Bielsku. 16 maja 1636 r. kilku unickich duchownych, w asyście podstarosty bielskiego Hieronima Bębnowskiego, mieszczan oraz 200 osobowego oddziału uzbrojonej piechoty rotmistrza Jana Sokoła, urządziło "pogrom" bielskich cerkwi prawosławnych. W wyniku zbrojnej interwencji cerkwie *Bohojawleńska* i *Woskresieńska* zostały zajęte i zbezczeszczone. Sześciu członków Bractwa Bohojawleńskiego, którzy stanęli w obronie świątyń, zostało dotkliwie okaleczonych. Ucierpiał także monaster św. Mikołaja oraz jego ihumen o. Paisjusz Mościcki, który po znieważeniu został zamknięty w więziniu.

To, jedno z najbardziej niechlubnych wydarzeń w dziejach Bielska, odbiło się szerokim echem w całej Rzeczypospolitej. W skardze złożonej przez biskupa łuckiego Atanazego Puzynę, która 5 lipca 1636 r. została wpisana do ksiąg grodzkich mielnickich, czytamy m. in.: *Ludzi duchownych y świeckich nieunitów zbili, zranili i zdespaktowali, mieysca święte sprofanowali y zakrwawii, jako o tym w różnch grodach y urzędach protestatiami y relatiami generalskiemi recenter na on czas zaniesionemi szerzey odżałowano i dołożono jest (...).*

O dramatycznym położeniu wyznawców prawosławia pisał w 1645 r. ihumen Atanazy Filipowicz (Św. Atanazy Brzeski): *Mieszczanie zaś ubohije z Lublina, Sokola, Orszy, Pińska, Bielska, Kobrynia, Bierestia i z inszych miest i miestieczok płaczliwie lamentujut, że już ne majut i ludiej, z kim by Cerkwiej swoich dochoditi mohli!* W lutym 1637 r., z inicjatywy woźnego bielskiego Jana Pietranko z miejscowości Studziwody, rozpoczął się sąd królewski. Stronami pozwanymi był z jednej strony magistrat miasta Bielska i duchowni uniccy, z drugiej zaś — członkowie Bractwa Prawosławnego. Proces toczył się kilka miesięcy w atmosferze wzajemnych oskarżeń. Nie przyniósł on jednak pozytywnych wyników dla prawosławnych. Nietolerancyjny stosunek magistratu, kleru unickiego i rzymsko-katolickiego do prawosławnych wpływał na postawę króla. W 1639 r. Władysław IV zatwierdził prawo unitów do posiadania cerkwi *Bohojawleńskiej.*

W tak skomplikowanej sytuacji prawosławne mieszczaństwo miasta Bielska zaczęło coraz bardziej skupiać się wokół monasteru św. Mikołaja i jego ihumena o. Melecjusza Martynowicza. W tym też roku przeciwnicy międzywyznaniowego pokoju nasilili antyprawosławne wystąpienia. 13 marca grupa bielskich mieszczan pod przewodnictwem protopopa bielskiego Łukasza Bogowolskiego i burmistrza Kaspra Bladowskiego, dokonała napadu na cerkiew św. Mikołaja. Oprócz zajęcia cerkwi i pobicia mnichów, agresywny tłum dokonał gwałtów na prawosławnych mieszkańcach Bielska, łącznie z wypędzeniem części z nich z miasta oraz zajęciem nieruchomości.

Adam Kazanowski, starosta bielski, aktem z 13 kwietnia nakazał zwrócić monasterowi bezprawnie odebraną przez unitów cerkiew św. Mikołaja oraz zadośćuczynić krzywdom wyrządzonym wyznawcom prawosławia.

Z osobą starosty Kazanowskiego związane jest wybudowanie w 1641 r. kościoła i klasztoru o.o. karmelitów (zakonników do Bielska sprowadził w 1632 r. mieszczanin Marcin Bartoszewicz). Obecność karmelitów w Bielsku, oprócz znaczenia dla samego Kościoła katolickiego, miała również znaczenie dla prowadzenia misji w stosunku do prawosławnych oraz unitów.

W 1641 r. Bielsk liczył 642 domy i był największym miastem na Podlasiu (kolejne co do wielkości miasto — Kleszczele — posiadało 315 domów). Rzemiosłem i kupiectwem w Bielsku zajmowało się łącznie 220 osób. Dane te nie dorównywały jednak stanowi Bielska z czasów ostatnich Jagiellonów. Międzywyznaniowe spory które przeżywało miasto w I połowie XVII w. nie sprzyjały jego społeczno-gospodarczej stabilizacji. *C.d.n.*

o. Grzegorz SOSNA
Doroteusz FIONIK

Piotr BAJKO

Ostatnie polowanie

Następca tronu rosyjskiego, carewicz Mikołaj, polował po raz pierwszy w Puszczy Białowieskiej w 1894 r., razem z ojcem — carem Aleksandrem III, który w parę tygodni później zmarł. Już jako prawowity monarcha zawitał do białowieskich ostępów w 1897 r. Dzięki "Wysoczajszemu Pribytiju" Białowieża uzyskała połączenie kolejowe (notabene — obecnie, po prawie stu latach działalności, likwidowane). Zakończono również prace w nowej, murowanej cerkwi prawosławnej. Carskie polowania w puszczy urządzano co trzy lata, przeważnie wczesną jesienią. Ostatnie z nich odbyło się w 1912 r. Żyją jeszcze ludzie, którzy je pamiętają. Relacje o ostatnich łowach carskich uzyskałem od 94-letniego Jana Kruka z Nowosad i 96-letniego Timofieja Buszko z Białowieży — wówczas uczniów białowieskiej szkoły dwuklasowej.

Pocieszne wojsko

O planowanym przyjeździe cara z gośćmi białowieżanie wiedzieli już wiosną. W kwietniu do Białowieży przybył młody porucznik wraz ze starszym unter-oficerem. Mieli oni za za-

danie wybrać spośród uczniów miejscowych szkół czterdziestu chłopców i stworzyć z nich "pocieszne wojsko" (niektórzy białowieżanie używali też określenia: "śmieszne wojsko"). Niestety, okazało się, że spośród cherlawych raczej uczniaków, do wojska nadawało się zaledwie trzydziestu pięciu.

"Rekrutom" uszyto jasnozielone koszule i spodnie, także czapki z daszkiem. Każdy "wojak" otrzymał imitację karabinu, wykonaną z drewna. Wojskowej musztry uczono dwa dni w tygodniu. Gdy co ciekawsi pytali porucznika, jaki jest cel tej całej zabawy, ten wyjaśniał, że wystąpią oni jesienią przed carewiczem Aleksym. Niewykluczone, że carewicz będzie z nimi uczyć się musztry. Niestety, "pociesznemu wojsku" nie dane było zafunkcjonować.

Czerkiesi i Niemcy

Wczesną jesienią 1912 r. w Białowieży rozlokowała się po domach mieszkańców Zastawy carska ochrona, składająca się z Czerkiesów. Nad rzeką za zabudowaniami, urządzili oni kuchnię polową, która wabiła miejscową dzieciarnię. Niejednemu z tutejszych chudeuszy udało się spróbować "carskiej zupy". O ile Czerkiesów widywało się na co dzień wszędzie, to podczas przejazdów cara do puszczy w oczy nie wpadał żaden, jakby zapadali się pod ziemię. Po prostu monarcha chorobliwie nie znosił widoku policji.

Polowano przez dwa tygodnie, prawie każdego dnia. Do puszczy wyjeżdżano bardzo wcześnie. Posuwająca się kawalkada aut liczyła 20-30 pojazdów. Nigdy nie było wiadomo, w którym jechał car. Wśród gości dawała się zauważyć spora ilość Niemców. Zresztą, wielu ich pracowało na stałe w Białowieży. Na przykład, zarządzającym pałacem i otaczającym go parkiem był niejaki Rek, zaś kierownikieem elektrowni Armand. Spotykało się również sporo Niemców pośród służby łowieckiej.

Sztreka

Z polowania wracano wieczorem. Upolowaną zwierzynę służba łowiecka patroszyła w lesie i zwoziła ją, układając gatunkami przed pałacem w Białowieży, pośród grupy rosnących tu do dzisiaj starych dębów. Rzędy żubrów, jeleni, dzików, saren itd. przekładano wieńcami, wykonanymi z gałązek świerkowych bądź dębowych. Uroczysty przegląd zwierzyny, nazywany z niemiecka sztreką, odbywał się po kolacji.

W chwili, gdy w przeszklonym dużym ganku pałacu dostrzegano cara i jego gości, podpalano znicze umieszczone na dwóch drewnianych słupach. Ustawiona za nimi straż łowiecka oznajmiała grą na trąbkach rozpoczęcie przeglądu. Car podchodził do poszczególnych rzędów zwierzyny. W tym czasie kierownik służby łowieckiej w Puszczy, Newerly, składał raport o ilości ubitych sztuk, wskazując na nie szablą. Był to starszy już człowiek. Źle władał językiem rosyjskim, często przy tym się jąkał. Miejscowym łobuziakom dawało to powód do prześmiewek i przedrzeźniania. Newerlego, z racji jego całkowicie siwych włosów, przezywano z rosyjska "Ćwiłym", tzn. "Spleśniałym".

Raportowi towarzyszył stosowny hejnał myśliwski, odgrywany na cześć każdej zwierzyny. Po obejrzeniu rezultatu łowów, goście wracali do pałacu. Do domów rozchodziła się także zgromadzona publika, którą tworzyli mieszkańcy Białowieży i sąsiednich miejscowości. Była to dla nich jedna z nielicznych okazji ujrzenia cara osobiście.

Zwierzynę tuż po przeglądzie ściągano do pałacowych lodowni. Później odsyłano ją częściowo do Sankt Petersburga. Sztreka odbywała się każdego dnia, w którym polowano.

Boże, cara chrani!

Z przyjazdów cara najbardziej chyba cieszyła się młodzież szkolna. Otrzymywała ona wtedy czekolady i inne słodycze, także zeszyty, przybory szkolne. Do szkół przynosiła je służba dworska. Maluchy miały też w zwyczaju wybiegać ze szkoły w momentach przejazdów monarchy, gromko wołając chórem: "Boże, cara chrani!". Te wiernopoddańcze okrzyki każdorazowo były nagradzane cukierkami.

W niedzielę car z rodziną i gośćmi uczestniczył obowiązkowo w nabożeństwie odprawianym w miejscowej cerkwi przez ks. Michała Szyryńskiego. Carska para zajmowała miejsce po prawej stronie świątyni. Carycy stawiano krzesło, z którego od czasu do czasu korzystała. Po lewej stronie, z przodu, ustawiali się uczniowie. Śpiewały dwa chóry: jeden składający się z uczniów, drugi — z urzędników Zarządu Puszczy. Mikołaj II był nimi zachwycony. Na zakończenie nabożeństwa zazwyczaj podchodził do regenta i, podając mu rękę, dziękował za ładne wykonanie.

Wyjście cara z cerkwi odbywało się przy asyście sporego tłumu parafian. Ustawiali się oni po obu stronach alei prowadzącej prosto do znajdującego się nieopodal pałacu. Jedna z białowieżanek, mająca problemy mieszkaniowe, wykorzystała ten moment dla ich załatwienia. Wyskoczyła ze szpale-



Carewicz Aleksy ze swoim psem "Dżojem".

ru i upadła przed monarchą na kolana. Na schylonej do ziemi głowie trzymała tzw. "proszenije", w którym przedstawiała swoje potrzeby. Carowi oczywiście nie wypadało nie przyjąć "proszenija". Wkrótce kobieta otrzymała pozwolenie na bezpłatne pozyskanie w Puszczy sosnowego drewna, z którego zbudowała na Stoczku własny dom. Stoi on do dzisiaj.

Carewicz w stawie — Rasputin do Białowieży

W czasie pobytu w Białowieży, carewicz Aleksy zapragnął któregoś dnia popływać łódką po stawach w parku pałacowym. W czasie przejażdżki towarzyszył mu stróż pałacu Szpakowicz. Gdy już Aleksy nacieszył się pływaniem i łódka przybijała do brzegu, młody następca tronu wychylił się za burtę, by zerwać piękny okaz lilii wodnej. Niestety, tak nieszczęśliwie się złożyło, że wpadł do wody. Przerażony Szpakowicz szybko wskoczył za chłopcem. Schwycił go na ręce i ociekającego wodą poniósł biegiem do pałacu. Carewicz oczywiście przeziębił się i gorączkował. Opiekowało się nim trzech lekarzy. Timofiej Buszko twierdzi, że ściągnięto wtedy do Białowieży samego Rasputina. Miał on przylecieć samolotem. Aleksemu jednak niewiele pomógł. Zapadła decyzja o powrocie do Sankt Petersburga. Szpakowicz w nagrodę od cara otrzymał zegarek kieszonkowy.

Pod wpływem tego przykrego zdarzenia miejscowy urzędnik i poeta z Zastawy, nazwiskiem Gwaj, ułożył wiersz na cześć carewicza, który uczniowie śpiewali na lekcjach na naprędce skomponowaną melodię. Jan Kruk zapamiętał refren:

Żywi, nasz carewicz,
Żywi na gordost' i sławu naszu!

Natomiast "pocieszne wojsko", które nie miało jeszcze okazji wystąpić przed carewiczem — rozwiązano!

Carska rodzina i goście odjechali specjalnym pociągiem osobowym. W ślad za nim podążał skład towarowy, w którym wieziono konie, pojazdy i obsługę. Nikt z białowieżan nie przypuszczał, że cara widzieli u siebie po raz ostatni.

Piotr BAJKO

Fot. z: *П. Жильяр, "Император Николай II и его семья", Вена 1921*

Irena MATUS

Między tradycją a zacofaniem



Na początku XX wieku w Ziemi Bielskiej zaczęły powstawać pierwsze Towarzystwa Kredytowe. Były to organizacje gospodarcze, propagujące na wsi postęp poprzez unowocześnienie gospodarki i upowszechnienie kredytu wśród prawosławnego chłopstwa. Ich prekursorzy, głównie duchowni i wiejscy nauczyciele, napotykali najczęściej mur niezrozumienia ze strony samych gospodarzy, którzy z wielkim oporem przyjmowali to, co na ziemiach zachodnich stało się powszechnym zjawiskiem. 21 sierpnia 1910 roku na walnym zgromadzeniu Towarzystwa Kredytowego w Szczytach wygłoszony został odczyt, którego autor piętnował ciemnotę części chłopów jako główny hamulec postępu na wsi. Na poparcie swych tez przytoczył anegdotyczne zdarzenie, które miało ponoć miejsce we wsi Nowe Berezowo. Handlarz-Żyd próbował wynająć furmankę u miejscowego chłopa, oferując 75 kopiejek za przewiezienie go do Orli. Wieśniak zdecydowanie odmówił, twierdząc, że cena jest zbyt niska i nie da się wykorzystywać. Handlarz, po wyjściu z chaty, zauważył leżący na podwórku kamień. Nie dając za wygraną, wrócił do izby z kuszącą propozycją. Zaoferował mianowicie kupno kamienia. Cena, jaką dawał Żyd — 45 kopiejek, wydała się gospodarzowi godziwą zapłatą za nieprzydatny kamień. Zgodził się więc bez wahania. Bez zastanowienia przystał także na propozycję... przewiezienia kamienia wraz z jego nowym właścicielem do Orli. Satysfakcja była obustronna...

Środowisko wiejskie pozostawało zamknięte na innowacje także w okresie międzywojennym. Prowadzona w latach dwudziestych komasacja gruntów w sposób bierny przyjmowana była przez większość gospodarzy. A przecież miała ona duże znaczenie dla rozwoju gospodarki, dawała możliwość likwidacji uciążliwej szachowni-

cy i ugorów oraz rozluźnienia ciasnej wiejskiej zabudowy. Przede wszystkim otwierała zaś możliwość indywidualnego rozwoju gospodarstw, uwalniając ich właścicieli od zależności od gromady.

Moim zdaniem ta właśnie zachowawczość stała się w okresie powojennym jednym z czynników przyśpieszających upadek wsi naszego regionu. W czasach gospodarczej prosperity, kiedy inni potrafili ją wykorzystać, nasze wsie pozostały tradycyjne w negatywnym tego słowa znaczeniu. Powstałe wtedy specjalistyczne gospodarstwa stanowią znikomy procent ogółu gospodarstw.

Poczynając od lat pięćdziesiątych rozpoczął się gwałtowny pęd do miast. Rodzaj szkoły czy posady nie miał większego znaczenia, ważne było stać się mieszczuchem. Kiedy otworzyły się możliwości zdania na rzecz Skarbu Państwa rodzinnego gospodarstwa za marną rentę rolniczą, rozpoczął się okres wyzbywania się pól, łąk i lasów. Wieś się starzeje z każdym rokiem. Przybywa opuszczonych domów, zabitych na głucho, niszczejących stodół i chlewów. Cechą charakterystyczną wiejskiego pejzażu stają się pochylone, porośnięte mchem płoty. Pustoszeją chłopskie siedliska, przekazywane przez pokolenia następcom. Dziś następca stał się "towarem reglamentowanym". Ci, którzy pozostawali na wsi, skazywali się najczęściej na starokawalerstwo, topiąc swą samotność w morzu "stołowej", bimbru, "royalu" i temu podobnych trunków.

Tak jak przedwojenny głód ziemi zmienił się w swoje przeciwieństwo — wyludnienie wsi, tak właściwa środowisku wiejskiemu zachowawczość przerodziła się w miastach w zerwanie z tradycją. Domem chłopskich dzieci i wnuków stały się wielkopłytowe bloki — współczesne czworaki. Nie ma w nich miejsca na przekazywaną z pokolenia na pokolenie tradycję. Co wiemy o naszej genealogii, historii? Częstokroć nie znamy już imion swoich pradziadków. Często nie wiemy, kim jest przystojny pan w mundurze carskiej armii, którego zdjęcie przechowywała pieczołowicie babcia w swojej książeczce do nabożeństwa. Książeczka poniewiera się po śmierci babci na strychu, póki ktoś jej nie wyrzuci lub nie sprzeda. Jeśli nie przyjdzie czas opamiętania, cóż po nas zostanie za kilkadziesiąt lat? Wsie letniskowe obcych ludzi, zaorana ulica, betonowy krzyż, bo drewniane nie wytrzymują próby czasu, a może tylko ślad w toponimice?

Pewien gospodarz z Dawidowicz tak bardzo był ciekaw losu swojej rodzinnej wsi, że gotów był zaprzedać duszę diabłu w zamian za przywrócenie go do życia za kilkaset lat. Cóż, duszy szkoda, lecz ciekawość wielka, i nie trzeba kilkuset lat, wystarczy kilkadziesiąt. Nie chcę kończyć pesymistyczną wizją przyszłości naszych wsi. Być może to, czego nie zrobiło przywiązanie do ojcowizny, wymusi obecna sytuacja gospodarcza, a szczególnie szerzące się bezrobocie. Nikt zapewne na wieś nie wróci, lecz może ludzie przestaną ją opuszczać. Może powstaną duże, farmerskie, dobrze prosperujące gospodarstwa, nadejdą czasy rozwoju?

Wierzę w lepsze czasy, w odrodzenie tradycji i przywiązania do ojcowizny, połączonego z odrzuceniem krępujących nas więzów wstecznictwa.

Irena MATUS

Fot. Archiwum "Niwy"

ВЕРШЫ ДЛЯ ДЗЯЦЕЙ

Ала КАНАПЕЛЬКА

Камарыны баль

Балявалі камары
ад зары і да зары.
А як стала развідняць —
звону-піску не суняць.
Камарыныя дзяўчаткі
пераблыталі пальчаткі.
Камарыхі-цёткі
п' юць мядок салодкі.
Ад вясёлай камарылі
баляць галавы і крыллі.

Камару-дзядулю гора:
пагубіў валёнкі ўчора,
шлюбныя валёнкі —
пападзе ад жонкі!
А яшчэ ў начной кадрылі
адтапталі хлопцы крыллі.
Як дайсці дадому
танцору ўдаламу?

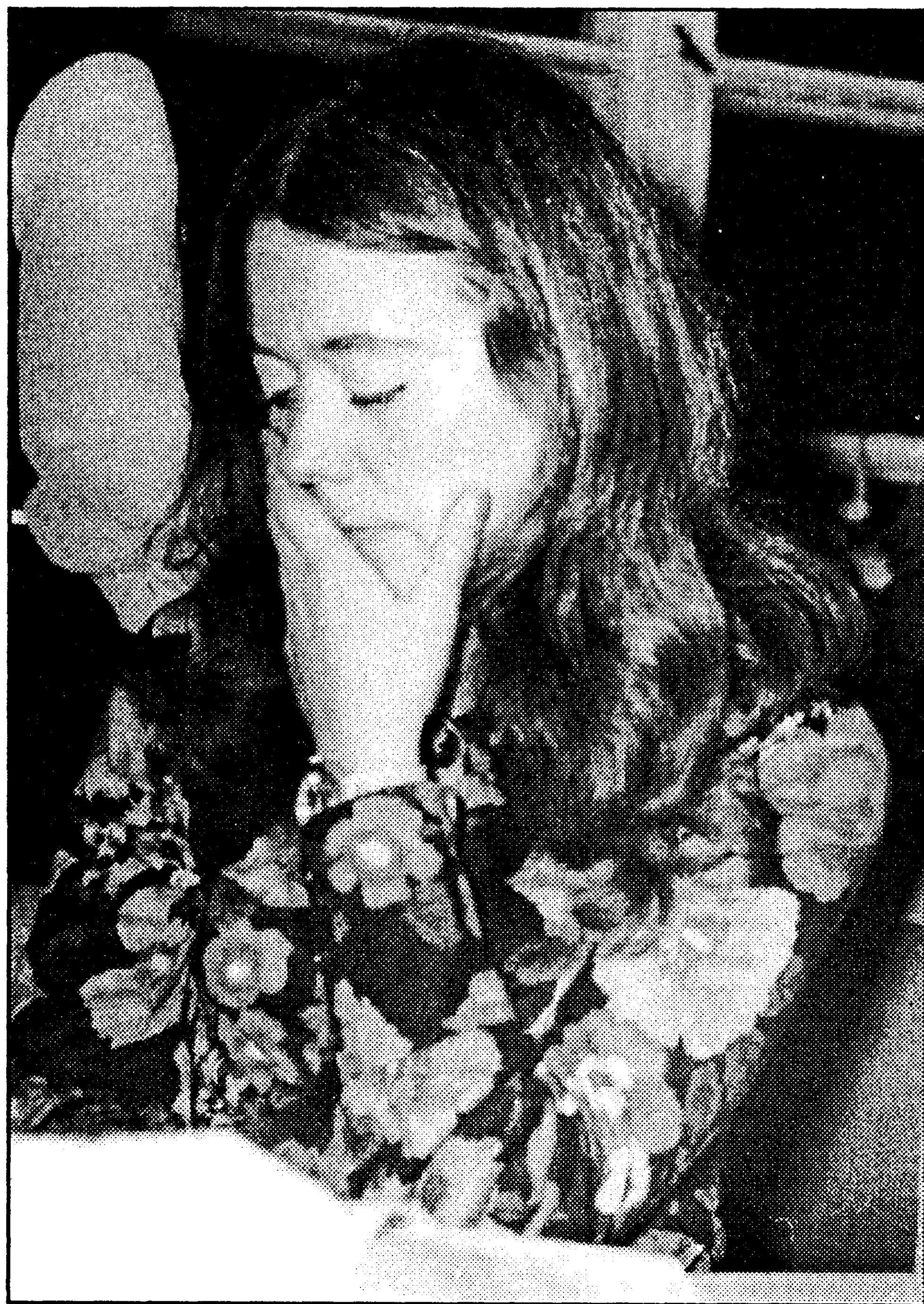
Мышы ўкралі боты

У ката-вуркоты
мышы ўкралі боты.
Дзве сяброўкі
ўзялі падкоўкі,
модніцы-бабулі
абцасы абулі.
А бліщчастыя халяўкі
з'елі дружна ўсе пад лаўкай!
Ах, якая смаката —
боты добрыя ў ката!

Кот
на востраве кацiным
спіць
пад цёплай павуцінай...

Poezja — to matnia

Mówi Nadzieja ARTYMOWICZ



Nadzieja ARTYMOWICZ (ur. 1946, Augustowo), poetka. Wydała zbiory wierszy: **We śnie w bólu słowa** (1979), **Rozdumy** (1981), **Siezon u biełych piejzażach** (1990), **Z niespakojnych daroh** (1993).

Przemyślałam różne koncepcje opisania swojej twórczości. Zdecydowałam się na taką. Sądzę, że w tych, zdawałoby się, luźnych dywagacjach "siedzę" cała ja, a przynajmniej rąbek mnie. To wszystko, co mogę w tym miejscu wyjaśnić.

Poezja — to podróż. W głąb siebie. Pióro poety jest skalpelem usiłującym dokładnie zdjąć p i e r w s z ą skórę poety. Ale żaden skalpel nie jest doskonałym narzędziem. Gładka skóra z oporem poddaje się usunięciu. Dochodzi czasem do ciężkich okaleczeń, zadrapań i zranień bardzo powoli gojących się. Żadne lekarstwa nie mają tu zastosowania, ponieważ okaleczenia muszą dojść do samowyzdrowienia. Ale proces samowyzdrowienia często wyjaławia skórę poety z poezjotwórczych bakterii.

Poezja — to matnia. Pułapka, zasadzka czająca się za każdym wypowiedzianym słowem.

Poezja jest wolnością. Poezja rodzi się w samotności. Poezja jest ucieczką od samotności i jednocześnie długą podróżą do samotności. Każda samotność jest wielka.

Poezja jest muzyką o precyzyjnej partyturze. Często zadaję sobie pytanie — czy nie fałszuję własnej partytury wpisanej we mnie. Czy przekazuję przynajmniej podstawowe nuty owej partytury?

Prawdziwa poezja jest intelektualną (i nie tylko intelektualną) prowokacją. Prowokującym pięknem. Dlaczego tak mało ludzi sięga po wiersze? Człowiek nie lubi być prowokowany. Prawdziwa poezja (sztuka) zmusza czytelnika do odrzucenia gładkiego samowizerunku, opartego często o jakże niespójną tak zwaną filozofię życiową. Stąd na przykład dzieła Dostojewskiego stawiają czytelnika w bardzo niewygodnej sytuacji.

Prawdziwy poeta musi być bardzo mocno zakotwiczony w ludzkiej kakofonii, a jednocześnie musi stać obok rzeczywistości.

Poezja jest muzyką, pięknem. Nazywam, utrwalam swój czas. I to jest piękne.

W twórczości poety jest **jeden ważny** wiersz. Wszystkie inne wiersze są tłem, cieniem, w którym schowany jest poeta. Nie zawsze twórca uświadamia **w pełni** znaczenie tych kryjówek, schowków.

Prawdziwa poezja jest harmonią. Harmonią, doskonałością. I dlatego tak trudno poddaje się analizie. Na którym słowie zaczyna się wiersz, na którym słowie kończy się wiersz? O tym wie tylko poeta. Ale nie wyklucza to innych wariantów odczytania wierszy przez czytelników. **Logiczne akcenty** autorskie bywają w wierszu **głęboko ukryte**.

Pisanie przez autora tak zwanej biografii twórczej niewiele lub nic nie wnosi dla wyjaśnienia tych najważniejszych aspektów jego twórczości. W tej kwestii nic nie mogę powiedzieć.

W swojej poezji próbuję przekazać własną hierarchię wartości, nie zawsze wprost. Staram się to zrobić w sposób klarowny, jasny, prosty.

Mój wiersz jest wypowiedzeniem i niedopowiedzeniem. Uznanie czy anonimowość mojej poetyckiej twórczości nie mają dla mnie żadnego znaczenia.

Poezją jest nie tylko to, co zostało zapisane. Życie również bywa poezją. Znajduję się w poetyckim trójkącie: wiersz — życie — Bielsk. Bielsk to małe miasto, moje rodzinne miasto.

Myślę, że jedynym z możliwych poetyckich tropów prowadzących do odczytania mojej poezji może być wiersz:

***

ikona
listapadauski śnieh
błakiny ranak

son adnakryły i lohki
u błakitnym lustry

staju
chwilina pryhażości
akijan charastwa
chwilina

wieru u wiecznaje charastwo
wieru u adno niawykazanaje słowa
wieru u biełaje mauczańnie

wieczar u Bielsku — kamień i kryż
wieczar u Bielsku — błakitny tuman

Bielsk — ikona malitwa son żyćcio

Wypowiedź pochodzi z książki Teresy ZANIEWSKIEJ **A dusza jest na Wschodzie**, Białystok 1993 r.

Listy z Eindhoven

Czytelnicy "Czasopisu", którzy zechcieli zajrzeć do mojego tekstu "Białystok - Eindhoven - Mińsk" w kwietniowym numerze, być może pamiętają wzmiankę o nauczycielu języka angielskiego w szkole średniej w Eindhoven. Za jego sprawą ten reportaż z wycieczki do Holandii może być poszerzony o dość nieoczekiwane postscriptum, które proponuję poniżej. Ale najpierw parę słów wprowadzenia.

Nauczyciel nazywa się Hans Uyl i pracuje w Eckartcollege w Eindhoven. Należy do ludzi, którzy traktują swój zawód nie tylko jako źródło zarobku, ale także jako życiową pasję i okazję do realizacji czegoś więcej, niż tylko programu nauczania. Ciekaw świata i ludzkich spraw, Hans zmobilizował swoich uczniów do nawiązania kontaktów z rówieśnikami w innych krajach. Kontakty te zaowocowały inicjatywą wydawniczą: w Eckartcollege zaczęło wychodzić w języku angielskim międzynarodowe pismo "gimnazjalne" — "Euroyouth" (Młodzież Europejska), redagowane przez wychowanków Hansa. Autorami tego pisma są licealiści z Holandii, Słowacji, Chorwacji, Serbii, Estonii, Białorusi (nie, to nie pomyłka). Szesnasto- i siedemnastoletni ludzie wymieniają swoje poglądy na temat spraw tego świata, piszą o nacjonalizmach, nietolerancji, tolerancji, swoich krajach i wspólnej Europie. Znajomość angielskiego przydaje się tutaj nie tylko do przejścia do następnej klasy i uzyskania świadectwa maturalnego.

Po mojej wizycie w Eckartcollege w październiku 1993 i opowieści o Białorusinach na Białostocczyźnie, Hans niesłychanie zapalił się do nawiązania kontaktów z uczniami naszych liceów białoruskich w Hajnówce i Bielsku. Ostudziłem jego zapał mówiąc, iż bariera językowa może okazać się nie do przebycia. Być może się myliłem. W każdym razie, Hans ze swoimi uczniami był w Białymstoku w maju, potem wybierał się do Mińska.

W lutym otrzymałem od Hansa pakiet wypracowań jego uczniów na temat mniejszości, dyskryminacji, nietolerancji, rasizmu etc. Przygotowując swoich uczniów do egzaminu dojrzałości z języka angielskiego, Hans wykorzystał mój odczyt w Eindhoven jako impuls do sprowokowania uczniowskich wypowiedzi na temat stosunku do mniejszości, do przejawów rasizmu i nietolerancji w Holandii. Z tuzina wypracowań w formie listów do pana Maksymiuka (tzn. do mnie) wybrałem fragmenty, które proponuję Czytelnikom w swoim przekładzie. Wypowiedzi te wydały mi się godne uwagi. Podaję je bez komentarzy i bez korekty stylu.

Jan MAKSYMIUK

Na początku przedstawię się. Nazywam się Tam Thi Thanh Vu; Vu — to moje nazwisko. Pewnie będzie pan zdziwiony, dlaczego noszę tak dziwne nazwisko, ale zaraz panu wyjaśnię. Urodziłem się w Wietnamie w czasie, kiedy w moim kraju trwała wojna. Mój ojciec był żołnierzem walczącym po stronie Amerykanów, i po wojnie został osadzony w obozie koncentracyjnym. Po czterech latach pobytu tam, ojciec bardzo się zmienił. Stał się bardzo okrutny w stosunku do nas (do mnie i do mojej siostry i brata). Dlatego nasza babcia zdecydowała, by ojciec wyjechał do innego kraju. 23 listopada 1980 ojciec znalazł się w Holandii, a 14 lutego 1982 przybyłem tutaj ja. Zatem widzi pan, że jestem cudzoziemcem, chociaż mieszkam tu od dwunastu lat, mam holenderski paszport i mówię po holendersku jak inni holenderscy uczniowie. Ale ciągle jestem obcy w ich otoczeniu. To dlatego właśnie piszę do pana. (...)

W Holandii zawsze byłem dyskryminowany, kiedy byłem młodszy. Teraz jest trochę lepiej. W Holandii także mamy grupy mniejszościowe, ale myślę, że ich problemy nie są tak poważne jak w Polsce, bo tutaj człowiek ma lepszą obsługę. W każdym razie, człowiek ma tu więcej jedzenia, niż w Polsce. Mniejszości w Holandii pochodzą nieomal ze wszystkich krajów, ale teraz najwięcej jest z Bośni i z tych okolic. Ci ludzie uciekają z powodu wojny w ich kraju. Inni uciekają tu z powodów ekonomicznych. (...)

Tam Vu

(...) Wiem, że był pan w Holandii parę tygodni temu. Mówił pan o mniejszościach i rasizmie. Niestety, nie mogłam być na pana wystąpieniu, dlatego też piszę do pana ten list mając nadzieję zasięgnąć nieco informacji o rasizmie.

Ale to nie jedyny powód. Drugim powodem jest to, że jestem zobligowana przez szkołę. Widzi pan, ten list jest swego rodzaju egzaminem wstępnym.

Chciałabym dowiedzieć się czegoś o mniejszościach w Polsce. Czy jest ich dużo? Skąd się tam wzięły i czy są bardzo dyskryminowane?

W Holandii mamy dużo mniejszości. Najczęściej pochodzą one z Turcji, Aruby albo Surinamu. Na ogół są dyskryminowane pośrednio. W każdym razie, jest to lepsze niż dyskryminacja bezpośrednia. Ale proszę mi wierzyć, ludzie nie zachowują się tutaj bardziej przyzwoicie, niż gdzie indziej.

Dam panu przykład, na czym na ogół polega dyskryminacja w Holandii. Jestem czarna, i kiedy jadę autobusem, nikt nie chce przy mnie usiąść, nawet kiedy wszystkie inne miejsca są zajęte. Cóż, sądzę, że to ich problem, jeśli wolą sobie postać.

Myślę, że takie zachowanie jest spowodowane złym wychowaniem w rodzinie. Może rodzice uczą swoje dzieci, że ludzie z innej kultury są niedobrzy? Sądzę, że ci rodzice boją się, aby nie utracić poczucia wyższości.

Myślę, że podobne przyczyny mogą być w pana kraju, prawda? Czy sądzi pan, że mogą być jeszcze inne powody tak nieprzyzwoitego zachowania? (...)

Conny Ganga

(...) Myślę, że warto panu powiedzieć o mniejszościach w Holandii. W naszym kraju mniejszości mają najniższe zarobki. Większość z nich mieszka w miastach w małych i biednych domach. Wiele mniejszości to kolorowi. Trudno im nauczyć się naszego języka i znaleźć pracę, szczególnie gdy sytuacja ekonomiczna jest taka zła. Holenderscy pracodawcy dają pracę raczej Holendrom, niż kolorowym.

W Holandii jest wiele dyskryminacji i rasizmu. Wiem o tym, chociaż osobiście się z tym nie zetknąłem; nigdy nie widziałem, by holenderski chłopiec wyzywał kolorowego. Czasami widuję napisy na ścianach w rodzaju: Precz z Turkami! W stosunku do kolorowych jest wiele uprzedzeń. Uprzedzenia rodzą się bardzo łatwo, powstają szybciej, niż zdążysz się zorientować. W Holandii narasta faszyzm, i to mnie przeraża. Poprzednio myślałem, że faszyzm istnieje tylko w Niemczech, ale w wiadomościach widziałem jak faszyści zbezcześcili groby z czasów wojny. Teraz wiem, że faszyzm istnieje także w Holandii. (...)

Renee van der Berk

(...) Holandia to mały kraj, w którym mamy wielu mieszkańców. Bezrobocie jest zjawiskiem normalnym. Niższe klasy naszego społeczeństwa uważają, że to zjawisko jest wywołane przez mniejszości. Więc oni zaczynają prześladować te

mniejszości. Na przykład, przyłączają się do prorasistowskiej partii. Co mnie najbardziej przeraża, to zamachy bombowe. Może pan wierzyć lub nie, ale zabijają ludzi tylko za to, że oni nie są Holendrami. (...)

Martyn van Drunen

(...) Nie tylko powody ekonomiczne odgrywają rolę w tym problemie (niechęci do cudzoziemców - **J.M.**). *Ludzie z innych krajów mają inną kulturę, i tego wielu ludzi nie chce zaakceptować. Sama nie wiem, czy jest to do zaakceptowania, ale, moim zdaniem, cudzoziemcy powinni przystosować się do naszej kultury, chociaż trudno powiedzieć, do jakiego stopnia. (...)*

Gabrielle Gokke

(...) Kiedy źle się dzieje z gospodarką kraju, ludzie nie chcą winić siebie, lecz innych ludzi o odmiennym kolorze skóry. Mogę to zrozumieć, ale nie sądzę, że jest to prawidłowe zachowanie. Myślę, że ważniejsze jest spojrzenie na swoje osobiste życie i ocena, co się zrobiło nie tak, zanim zacznie się obwiniać innych.

Ciekawa jestem, czy w pańskim kraju jest podobnie. Czy ludzie także obwiniają innych za swoje "nieszczęsne" życie? Może zna pan jakieś inne powody?

Tamara Koopman

(...) W Holandii mniejszości stanowią ok. 5% ogółu ludności, tj. ok. 700 tysięcy ludzi. (...)

Maarten Kuypers

(...) Ten mój list będzie oceniany przez nauczyciela. Dostanę za niego stopień, który razem z innymi stopniami złoży się na moją końcową ocenę z angielskiego. Wie pan, bardzo się cieszę, że mam pisać o czymś, co mnie interesuje, a nie na jakiś głupi temat. (...)

Joyca Lacroix

(...) Ci Turcy i Marokańczycy powszechnie uważani są za coś niższego. Niektórzy ludzie wrzucają im kamienie przez okna do meczetów, albo malują swastyki na witrynach cudzoziemskich sklepikarzy. Ale prawdziwych zamieszek i strzelanin, takich jak w Stanach Zjednoczonych, nigdy w Holandii nie było. (...)

Koen Commissaris

Mam nadzieję, że w Polsce nie ma żadnych skinheadów czy rasistowskich partii politycznych, i że ludzie tam nie są tak głupi, jak niektórzy nasi Holendrzy, o których panu napisałam. (...)

Tamara van Driel

(...) Moim zdaniem, rasizm to beznadziejnie głupia rzecz. Ludzie zawsze wydają się szukać kozła ofiarnego. (...)

Marcel Mardens

Droga Redakcjo!

Jako stały czytelnik Waszego interesującego miesięcznika, życzę całemu gronu redakcyjnemu — z okazji wydania 40-tego numeru i czterech lat działalności — byście wytrwali w nad wyraz rzetelnej pracy nad utrzymaniem wysokiego poziomu pisma co najmniej do numeru 100-go. Już teraz serdecznie Wam za to dziękuję.

Mieczysław Wojecki,
Zielona Góra

Szanowna Redakcjo!

Dziękuję za zaproszenie mnie na spotkanie w redakcji. Niestety, nie mogłem wziąć w nim udziału ze względu na niedyspozycję zdrowotną. Żałuję! W zamian wysłuchałem audycji o spotkaniu, zrealizowanej przez Jerzego Leszczyńskiego; przez kilkanaście minut miałem wrażenie, jakbym był obecny na sali.

Co do mojej opinii o "Czasopisie", to mogę powiedzieć, że robicie go w miarę dobrze. Jedyne, czego można sobie życzyć, to żeby była większa objętość. Nawet kosztem ceny pojedyńczego numeru, która na pewno nie jest wygórowana.

Z serdecznymi pozdrowieniami

Piotr Bajko, Białowieża

Шаноўныя спадары!

Дзякуй за чарговы нумар „Часопіса". Заўсёды чакаю яго ды з цікавасцю чытаю кожны новы выпуск Вашага выдання. Як не хапае нам, у Беларусі, такога кшталту часопіса!

Віншую з „саракоўкай" і жадаю, каб не адзін яшчэ раз святкавалі юбілеі, павязаныя з „Часопісам".

Жыццё ў Беларусі патроху палітызуецца. Бачна гэта і па нашаму занядбанаму Віцэбску. За гэтыя месяцы 1994 года сюды ўжо прыязджалі Пазьняк, Лукашэнка, Шушкевіч, Грыб. Мо і Кебіч з'явіцца?

Актывізаваўся і тутэйшая дэмакратыя: варушыцца Аб'яднаная дэмакратычная партыя Беларусі і Беларуская сацыял-дэмакратычная грамада, выраслі — ды моцна — шэрагі нашага Беларускага народнага фронту. Затое адкалолася ад руху газета „Выбор". Паправела, падурнела...

З культурнага беларускага жыцця варта сказаць пра мастацкую галерэю Алеся Пушкіна ды пра коласаўскі тэатр.

З красавіка адчынілася ў Пушкіна выстава мастака з Меншчыны Юрася Анушкі. Не зважаючы на тое, што ўсе яго паказваюць скульптарам, на выставе тры віды — жывапіс, графіка, поліхромія. Працы Анушкі, піша куратар выставы Яўген Шунейка, „правакуюць сваімі беспрэцэдэнтнымі для сучаснае беларускае скульптуры пластычнымі навацыямі злучэння натуралістчных і канструктыўна-абстрагаваных формаў, актыўным выкарыстаннем, часта ў вырашэнні аднаго вобразу, адразу сродкаў своеасаблівага аб'яднання плоскасных, рэльефных, аб'ёмных элементаў і частак кампазіцыі. Адным словам, з'ява." Тэатр жа эксперыментуе, мяркуе паставіць „Караля Ліра", плануе паехаць за мяжу...

З найлепшымі пажаданнямі

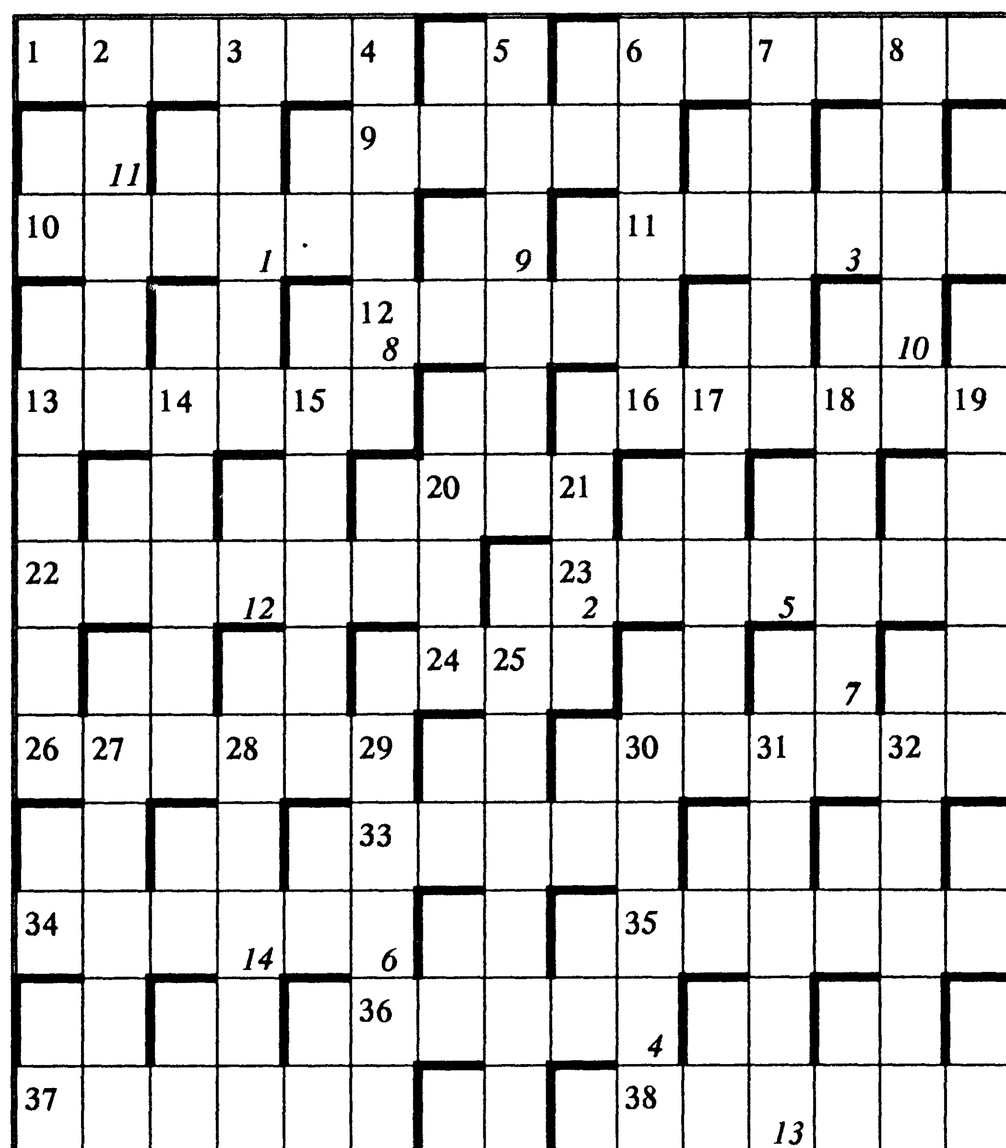
Юрась Сцяпанаў, г. Віцебск.

Дарагі галоўны рэдактар!
Паважаная рэдакцыя „Часопіса"!

Дзякую за запрашэнне! Я, на жаль, у той час не мог быць у Вашай рэдакцыі. Быў я тады ва Устроню і пісаў пра мастакоў з Менска, якія былі на пленеры ў Бэскідзе Слёнскім. Цяпер цікаўлюся звярамі, якія жывуць у Палескім радыёлагічным парку. Калі ў мяне будзе цікавы матэрыял, абавязкова прышлю Вам. Нядаўна меў я сустрэчу з Элай Вінакуравай, працаўніком Дзяржаўнага гістарычнага музея ў Маскве. Займаецца яна рускімі іконамі, асабліва праблематыкай іконы старавераў. З іншых ольштыньскіх цікавінак: маглі мы аглядаць скарб — фларэны, які знайшлі ў Зоневе. Музей Вармii і Мазур мае каля 10 тысяч нумізматаў, сярод якіх фларэны — рарыт. Грошы гэтыя з дукатавага золата найлепшай пробы, з першай паловы XIV стагоддзя.

Андрэй Гаўрылюк
Ольштын

KRZYŻÓWKA Z HASŁEM



POZIOMO:

1) metropolita kijowski (w latach 1509-1521), jeden z fundatorów i organizatorów monasteru w Supraślu, 6) współczesny poeta białoruski z Białostocczyzny, autor m.in. "Rakity", 9) "myła ruczniki" w znanej piosence białoruskiej, 10) zasuwa w kominie, 11) brat Marii i Marty z Betanii, wskrzesił go Jezus, 12) materiał ubraniowy, 13) dawna jednostka miary sukna licząca 12 do 64 łokci, 16) część kuchennego segmentu, 20) potomek w linii męskiej, 22) drewno olszowe, 23) gród wschodniosłowiański w pobliżu Pskowa, rezydencja Truwora, sina dla "kochasia", 26) pisarz czeski, autor "Pociągów pod specjalnym nadzorem", 30) skąpiec, liczykrupa, 33) wyspa na Karaibach, 34) Północny koło Krynek, Lednicki w Poznańskiem, 35) muzyk grający na instrumencie miechowym, 36) ptak drapieżny, 37) marka japońskich samochodów, 38) placek kartoflany.

PIONOWO:

3) państwo z Dalaj-Lamą, anektowane przez Chiny, 4) miejscowość na trasie Białystok-Hajnówka, 5) miejscowość k. Bielska Podlaskiego, 6) donośny dźwięk, 7) konnica, 8) imię Wielkiego Mistrza Krzyżackiego poległego w bitwie pod Grunwaldem 1410 r., 13) wynaleziono go w Chinach, 14) ojciec Grzegorz — autor licznych publikacji w "Czasopisie", 15) przepływa przez Weronę, 17) elementarna jednostka czosnku, 18) okres dłuższej przerwy w szkołach, 19) klamra stalowa spinająca mur, 20) już przekwitł, 21) najdłuższa rzeka świata, 25) miasto w Tanzanii u podnóża wulkanu Meru, 27) największe państwo świata, 28) jeden z patronów kołożskiej cerkwi w Grodnie, 29) mąż Lawonichy, 30) do zalewania za skórę, 31) bieda, ubóstwo, 32) wódz Waregów, założyciel ruskiej dynastii książęcej.

Aleksander SOŁOWIANOWICZ

Hasło utworzą litery z pól ponumerowanych w prawym dolnym rogu od 1 do 14.

HUMOR

Змаганні Сакрата

У час аднаго са шматлікіх падарожжаў у Беларусь, Сакрат Яновіч сустрэў у Менску вельмі заядлага пісменніка, які даказваў яму, што няма Бога.

— А ці чыталі вы Біблію? — запытаў Сакрат.

— Я писатель, а не читатель.

Pan Mikołaj

Pewien mieszkaniec Bielska Podlaskiego żył z zakładów — zakładał się z kim się dało o różne, czasem wręcz nieprawdopodobne rzeczy. I wygrywał. Młody policjant, którego właśnie tu skierowano na służbę, twardo postanowił "rozpracować" oszusta.

— Panie Mikołaju, jak to jest z tymi zakładami?

— Chce pan spróbować?

— No...

— Więc załóżmy się o stówę, że ugryzę się w lewe oko.

— To przecież niemożliwe.

— Zakład?

Gdy policjant podał rękę, pan Mikołaj rzeczywiście ugryzł się w oko. Był inwalidą, jedno oko miał sztuczne.

— Chce się pan odegrać? O 500 tys. zł założę się, że ugryzę się w lewą powiekę.

Policjant z niedowierzaniem dotknął powieki, była naturalna.

КРЫЖАВАНКА

POZIOMO:

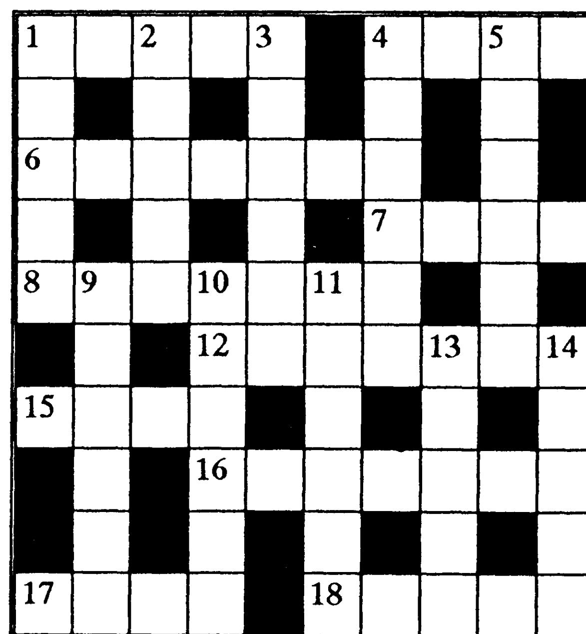
1) pora, okres czasu, 4) wzrost, 6) marzec, 7) państwo w Afryce albo imię białoruskiego rzeźbiarza Azhura, 8) Jednostka, 12) czołgista, 15) ucho, 16) gaduła, 17) ruchoma część wagi, 18) rozległy teren.

PIONOWO:

1) smoczek, 2) zamówienie, 3) nowość, 4) torba na plecach przymocowana rzemykami, 5) w wyrazie między rdzeniem a końcówką, 9) przyjaźń, 10) Włochy, 11) pinezka lub guzik, 13) wielka rzeka na Syberii, 14) wysoki głos męski.

Do diagramu należy wpisywać wyrazy w języku białoruskim.

"jadań"



Rozwiązanie krzyżówki z hasłem z poprzedniego numeru brzmi:

Nowa konstytucja Białorusi uchwalona

Адказ на папярэднюю крыжаванку:

Хрыстос Уваскрос

Nagrodę książkową wylosowała Pani **Zofia Boroń** z Bielska Podlaskiego.

Nagrodę prześlemy pocztą.

Gratulujemy.

Wśród czytelników, którzy do 25 czerwca przyślą prawidłowe rozwiązanie co najmniej jednej krzyżówki, rozlosujemy nagrodę książkową.

Ale tym razem pan Mikołaj posłużył się sztuczną... szczęką.

— Przykro mi, przegrał pan sześć stów. Mogę dać panu jeszcze jedną szansę. Plunę panu w twarz, jeśli w ciągu minuty ślina nie wyschnie, wyłożę pięć milionów.

Po chwilowym zastanowieniu policjant i tym razem poszedł o zakład. Z zegrakiem w ręku odczekał 60 sekund.

— No i co, wygrałem?

— Tak. Ja także. Widzi pan grupkę ludzi za rogiem? Założyłem się z nimi o 10 milionów, że plunę w twarz gliniarzowi, a ten poda mi jeszcze rękę.

Сёстры

— Андрэй, чаму не жэнішся?

— Навошта. Дзве сёстры аб мяне дбаюць.

— Дык сёстры не заступяць табе жонкі.

— Чаму не? Яны не мае сёстры.

LATO Z BRACTWEM

Wzorem lat ubiegłych również w tym roku Bractwo Młodzieży Prawosławnej w Polsce organizuje szereg obozów o różnym charakterze dla dzieci i młodzieży. Nasze tegoroczne propozycje wyglądają następująco:

OBOZY DZIECIĘCE:

1/ Michałowo:
a) 1-14.07. (z udziałem dzieci z Czarnobyla), wiek 9-11
2/ Dubiny:
a) 1-14.07. (z udziałem dzieci z Czarnobyla), wiek 9-11
b) 20.07-03.08 - wiek 8-13 lat
3/ Białowieża:
a) 1-10.08. - wiek 8-13 lat
b) 11-20.08. - wiek 8-12 lat
c)21-30.08. - wiek 9-12 lat
4/ Odrynki k. Narwi:
a) 3-13.08. wiek 8-13 lat
5/ Jaczno:
a) 1-10.07.- wiek 9-13
b) 11-21.07. - wiek 11-15
c) 29.07-9.08.- wiek 8-13
6/ Dubicze Cerkiewne:
a) 1-10.07. - wiek 9-12
7/ Cieplice
a) 1-10.07.
b) II połowa lipca
c) I połowa sierpnia

OBOZY MŁODZIEŻOWE:

I. Obozy roboczo-wypoczynkowe:
1/ Białowieża (ekumeniczne międzynarodowe)
a) 1-10.07.
b) 11-20.07.
c) 21-30.07.
2/ Braniewo
a) 18-31.07.
3/ Św. Góra Grabarka (roboczy)
a) 11-21.08.
4/ Kożuchów k/Zielonej Góry oraz wyjazd na Św. Górę Jawor.
a) 28.06.-14.07.
5/Zamość i Beskid Niski
a) 1-14.07.
II. Obozy wędrowne:
1/ Bieszczady:
a) 27.07-12.08.
b) 11-21.07. (Bieszczady i Św.Góra Jawor)
III. Obozy językowe:
1/ Języka angielskiego:
A/ Św. Góra Grabarka
a) 31.07.-10.08.
b) 22-31.08.
B/ Cieplice
a) wrzesień - kurs języka angielskiego
2/ Języka niemieckiego:
A/ Kurs przedwakacyjny - Białystok - 22.06.-6.07.
B/ Jabłeczna - 1-10.08.
IV. Obozy międzynarodowe:
1/ Białowieża
a) 2-13.09. (obóz polsko-rosyjski)
2/ Gdańsk
a) 4-14.07. (obóz polsko-niemiecki)
3/ Lisiec (Zimna Woda)
a) 28.07-7.08. (obóz polsko-niemiecki)
V. Obozy wypoczynkowe:
1/ Cieplice:
a) 4-14.07.
b) 3-13.08.
c) wrzesień
2/ Gdańsk:
a) 20.07-03.08.
VI. Obóz modlitewny:
1) Św. Góra Grabarka:
a) 15-30.07.
VII. Obóz wypoczynkowo-teologiczny:
1) Wojnowo
a) 4-14.08.
VIII. Rajd rowerowy na Polesie
1/ 3-13.07.

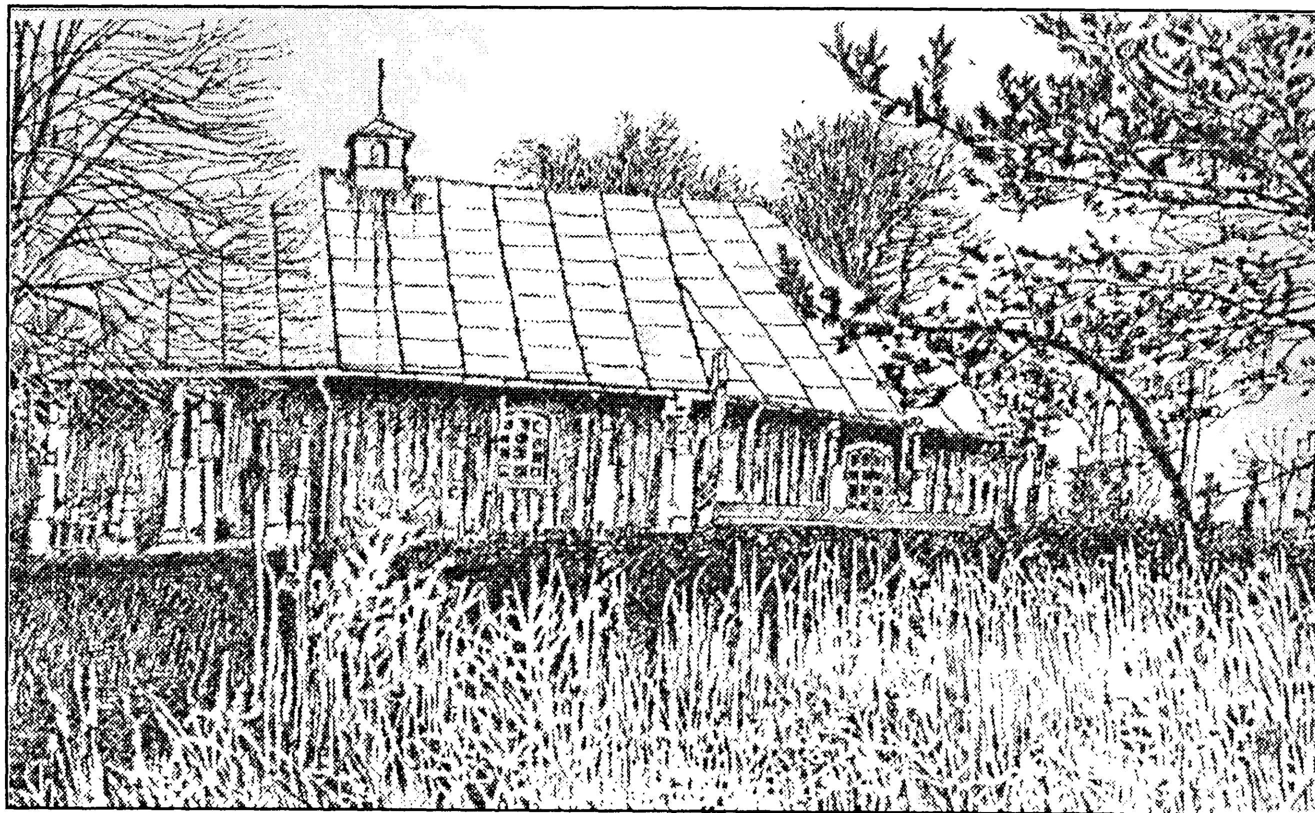
Szacunkowy koszt jednego miejsca na obozie dziecięcym wynosi 800-900 tys.zł, a na obozie młodzieżowym 600-700 tys.zł. (zależy to również od czasu trwania danego obozu). Spodziewamy się spadku kosztu wszystkich obozów o 100-200 tys.zł. Uzależnione to jest od wysokości dofinansowania, o które wystąpiliśmy do kilku instytucji. Ostateczna informacja na temat kosztu obozów będzie znana do 20 czerwca br.

O inne informacje pytajcie dzwoniąc pod białostocki numer telefonu 265-28. Serdecznie zapraszamy! Do zobaczenia na obozach!

Bractwo Młodzieży Prawosławnej

ХРОНІКА

МЯСЦОВАСЦІ



Рыс. У. Петрука

РОГАЎКА к. Сямяціч

Калі глянем на карту, пабачым, што гэту вёску абмінулі важныя тракты. Сюдою можна дабрацца адно напрасткі з Сямяціч у Наройкі і Цэцэлі. Рогаўка — вёска асаблівая. Яе ад суседніх польскіх і змешаных беларуска-польскіх вёсак адрознівае амаль аднароны этнічны склад, мова ды пачуццё сваёй годнасці ў жыхароў. Магчыма, выклікана гэта падсвядомым адчуваннем свайго мінулага.

Ужо ў 1570 г. Рогаўка была адной з чатырох (побач Чорнай-Вялікай, Чорнай-Меншай ды Волькі-Замковай) гарадскіх вёсак Драгічына. Паводле „Люстрацыі Падляшскага Ваяводства" з 1570 г., вёска мела 50 валок зямлі, а яе жыхары некалі былі абавязаны старажаваць драгічынскі горад. Каралеўская, а не прыватная прыналежнасць дазволіла мацней захаваць іх самастойнасць ды рэлігійна-нацыянальную годнасць.

Слядоў яшчэ глыбейшай „рогавэцькой" даўніны трэба шукаць на абшырным узгорку, што высіцца каля вёскі — там дзе цяпер распаложаны могілкі. Тут можна знайсці сляды магіл у каменных абкладах ды курганы 700-800-гадовай даўнасці (Беларускі каляндар 1971 г.). Старажытнымі могільнікамі багатыя і навакольныя вёскі: Крупіцы, Красэвічы, Цацэлі. Археалагічныя знаходкі каля апошняй вёскі самыя цікавыя. Тут выяўлена звыш 600 магіл з II-IV стст. Археолагі лічаць Цацэлі старажытным паселішчам готаў. Пасля готы ўступілі месца прашчурам беларусаў, якім балты памылкова прысвоілі названне gudai (готы; так і цяпер літоўцы называюць беларусаў). Нашыя ўжо продкі насыпалі ў Цацэлях адзін з найбольшых на Падляшшы курганоў.

У Рогаўцы, на месцы старажытных магілак хавалі пакойных пакаленні яе жыхароў. У 1858 г., па ініцыятыве набожнага жыхара мясцовасці Сымона Шума была тут пабудавана драўляная царкоўка, пасвячана ў імя св. Сімяона Стоўпніка ды „Нерукатворнага Вобразу Спаса". Царкоўку ўзвялі ў характэрным для Падляшша стылі — на плане васьмікутніка.

Дбалі і дбаюць праваслаўныя пра свой храм. Нават у перыяд „бежанства" 1915-1919 гг. не пакінулі яго без багаслужбы; астаўшыеся жыхары самі адпраўлялі ў ім службу Богу....

Мікола САХАРЭВІЧ